Nr. 84. Lwów — Środa dnia 12 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... h.

Dziś: | św. Juliusza P. | Jana Klimaka
Jutro: | św. Justyna M. | Hypacyusza B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 27. Zachód „ „ 6 m. 38.
Długość dnia godzin 13 min. 11. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Biskup panslawista.

W 91ym roku życia zmarł w Diakowarze X. biskup Strossmayer, największy panslawista wśród Słowian południowych, więcej agitator polityczny, aniżeli kapłan, człowiek, przedstawiający dziwną mieszaninę znakomitych cnót obywatelskich i roznukanego warcholstwa, człowiek, którego zmarnowała niepohamowana ambicya. Dla południowego słowiańśtwa był on tem, czem Palacky dla Czech, a mógłby zrobić bez porównania więcej, gdyby w końcu nie zraził do siebie zgoła wszystkich. Zaczął świetnie, skończył smutno. Urodzony w roku 1815ym w Osieku, jako syn ubogiego kolonisty z Austryi Górnej, był jako chłopczyk niezwykle zdolny przyjęty z wiejskiej szkółki do seminaryum duchownego na koszt funduszu religijnego. Ale już tu się zaznaczyła niestałość jego usposobienia. Z młodzieńca pobożnego, który całe dnie spędzał na religijnych rozmyślaniach, nagle stał się krytykiem wszystkich urządzeń w zakładzie, aż wreszcie porzuciwszy go, przeszedł do gimnazyum, a potem do Pesztu na filozofię. Tu znowu nastąpiła w nim zmiana: porzucił filozofię dla teologii w Wiedniu, wyświęcił się w 23cim roku życia, a w 11cie lat potem już za staraniem słynnego bana chorwackiego Jellacica został biskupem diakowarskim. Otrzymał dyecezyę najbogatszą na całym świecie i stanowisko w kraju ogromnie wpływowe. Korzystał z niego znakomicie, wspierał literaturę i sztuki, ogromnie dużo łożył na kształcenie duchowieństwa, zakładał instytucye dobroczynne i naukowe, był wszędzie i wszystkim świecił przykładem. Okrzyknięto go „pierwszym Chorwatem“, najlepszym synem ojczyzny — i tak trwało do roku 1860ego. Wówczas w Wiedniu obradowało zgromadzenie notablów pod prezydencyą arcyksięcia Rainera. Na niem X. biskup Strossmayer gorąco przemawiał przeciw Węgrom, którzy wystąpili byli ze szkicem późniejszego dualizmu „Jedność monarchii habsburskiej jest przykazaniem boskiej Opatrzności!“ — zawołał wówczas w płomienistej mowie, a trzeba tu dodać, że mówił porywająco czy o polityce w sejmie, czy o religii z kazalnicy, czy w towarzystwie o rzeczach światowych. Swą postawą w naradach, odbywanych pod prezydencyą arcyksięcia Rainera, rozgniewał na siebie Węgrów, którzy postarali się o to, że nie jemu, ale Mihajlovicowi dano arcybiskupstwo zagrzebskie i kardynalski kapelusz. X. biskup Strossmayer, obrażony o to na dwór cesarski i Apostolską Stolicę, odrazu się zmienił. Odtąd już aż do śmierci będzie on występował coraz bardziej jako przeciwnik Austryi i Węgier a krytyk Kuryi rzymskiej, jako panslawista o zamysłach bezbrzeżnych. Do jego biskupiego tytułu należą nominalne godności „apostolskiego administratora Serbii, biskupa Bośnii i Syrmii“, on więc uważał te godności jako coś realnego, a ponieważ nie mógł rozciągnąć na te ziemie władzy duchownej, więc się starał o wpływ polityczny na korzyść panslawizmu. Kiedy w Serbii zamordowano księcia Michała, Risticz, jako regent, przesłał był do Wiednia dowody, że X. Strossmayer utrzymywał stosunki ze spiskowcami, wszelako nie takie, które mogłyby rzucić cień na jego kapłańską zacność. Co roku wyjeżdżał do wód Rohiczańskich w Styryi i tu zbierał dokoła siebie panslawistów południowo-słowiańskich, tu z nimi układał plany stworzenia jednego państwa wielko-chorwackiego, do którego miały wejść, oprócz Chorwacyi i Slawonii, także Hercogowina z Bośnią, Dalmacya, Istrya, Styrya południowa, Kraina, Gorycya i Tryest, tu na te plany przeznaczał olbrzymie dochody dyecezyi diakowarskiej, stąd kierował ruchem przeciw łacińskiej liturgii, a za słowiańską. Zesłowiańszczenie Kościoła katolickiego między Słowianami, nietylko w mowie, ale także w obrzędach i szatach kościelnych zwolna się stało jego najgorętszem marzeniem. Założył też w Osieku własne seminaryum, w którem klerycy uczyli się w języku staro-słowiańskim i używali alfabetu tylko prawosławnego, tylko „głagolicy“. To usposobienie silnie zaznaczył w r. 1885tym, kiedy na uroczysty obchód tysiąclecia prawosławia w Rosyi wysłał do Kijowa telegram z wyrazami braterskiej miłości i nadziei na zjednoczenie się Słowian. Była to już demonstracya nietylko przeciw Austryi i Węgrom, ale do pewnego stopnia także przeciw Stolicy Apostolskiej, przed którą musiał się tłómaczyć. We własnym kraju założył panslawistyczne, opozycyjne stronnictwo, które jednak pod wodzą Starcewicza poszło jeszcze dalej, niż on chciał, i do programu swego włączyło obok radykalizmu politycznego radykalizm religijny, bezwyznaniowość.

Jak z państwem, tak zadzierał się także z Kościołem. W r. 1870-ym należał do tych biskupów, którzy na konsylium watykańskiem opierali się przeciw uznaniu papieskiej nieomylności w rzeczach dogmatycznych, ale kiedy inni tylko się opierali, on tak atakował papieży, że przewodniczący kardynał Capalti przerwał mu słowami: „Niechże wasza przewielebność nie zapomina, że Papież jest Ojcem św.!“ A na to krzyknął X. Strossmayer: „Tak, ale Kościół chrześcijański jest naszą świętą matką!“ — i dalej począł tak wywodzić, że mu głos odebrano, co było wypadkiem niezwykłym.

W ostatnich kilkunastu latach podniosły się przeciwko niemu głosy w samej Chorwacyi. Zarzucono mu, że zanadto cisnął dzierżawców dóbr dyecezyalnych, że zdewastował folwarki, wyciął lasy, zadłużył cały majątek. Jak zwykle, zapomniano, co zrobił dobrego, głośno, może za głośno wypominano mu błędy i w końcu orzeczono, iż wszystko, co robił, robił tylko dla ambicyi. Zrobiła się dokoła niego pustka i ona już towarzyszyła mu do grobu.

Prawda, że zdewastował majątek dyecezyi, prawda, że jego dzierżawcy twarde mieli życie, ale przecież używał pieniędzy na publiczne cele, które przeważnie były bardzo dobre. Uposażył w Zagrzebiu uniwersytet i akademię umiejętności, założył galeryę narodową rzeźb i obrazów, zbudował wiele szkół i przytułków, wzniósł w Diakowarze wspaniałą katedrę, którą znakomici malarze pokryli freskami. Był wielkim mecenasem sztuk i nauk.

Ale był złym politykiem i niepotrzebnie do polityki się mieszał. Na tem polu zbierał same kąkole i długo jeszcze po nim inni będą je zbierali. Taki jest los wybitnych umysłów w narodach obudzonych do życia, że mniej pracują na swem własnem polu, na obce się chętnie rzucają i tu błądzą. X. Strossmayer — gorący patryota chorwacki — dużo swej ojczyźnie zaszkodził panslawizmem, który rozbudzał namiętnie, nie oglądając się na nic, nawet na to, że panslawizm jest przecież zaprzeczeniem narodowości.

Spisek przeciw republice francuskiej.

Zdaje się, że każdy z ostatnich gabinetów francuskich uważa za swój obowiązek ratować republikę od jakiegoś niebezpieczeństwa. Ratował ją Waldeck-Rousseau od antysemitów, Combes od katolików, a teraz Rouvier musi ratować od dziecinnego spisku, utworzonego wrzekomo na korzyść przedstawiciela bonapartyzmu księcia Wiktora Napoleona. Ale i sam książe, i jego stronnictwo we Francyi, i wybitni bonapartyści energicznie się wypierają udziału w spisku i pomocy wrzekomym spiskowcom. Bo rzeczywiście, jeżeli naprawdę było sprzysiężenie, to jakieś bardzo dziecinne. Oto najpierw wykryto pod Paryżem jakąś willę, w której była mocno zbudowana i okratowana piwnica, a wszystkie drzwi posiadały potężne rygle. Spiskowcy mieli porwać prezydenta Loubeta i tam jako więźnia osadzić. Dlaczego jednak Loubeta? Co komu zawinił ten człowiek bez żadnego znaczenia? Już stosowniej byłoby porwać wielkiego mistrza loży masońskiej, chociaż i to nie byłoby śmiertelnym ciosem dla republiki, ponieważ ona ma tyle głów, ilu masonów. Wykryto oprócz tego w samym Paryżu skład broni palnej; jedni utrzymują, że było w nim 300 karabinów, inni, których ta mała cyfra zawstydza, dowodzą, że było karabinów aż 1500, a wszystkie jednego systemu Gras, co daje dużo do myślenia, gdyż wskazuje, że gdzieś musi być skład ładunków do takich karabinów. W Paryżu założono niedawno dziennik pod tytułem *Les annales françaises*. Propagował on obwołanie cesarstwa, a jako premię dawał swym prenumeratorom półrocznym rewolwery, rocznym zaś karabiny. To znowu dowód istnienia spisku i zamierzonego uzbrojenia ludności; jednak któż nie przyzna, że jeżeli naprawdę chciano takim [illegible] przygotować zbrojne powstanie przeciw republice, to czyniono to po operetkowemu. Pomijamy już to, że rozdając karabiny prenumeratorom rocznym dziennika w kraju, w którym prawie nikt nie składa nietylko rocznej, ale nawet miesięcznej prenumeraty, lecz wszyscy kupują codzień numera, potrzeba byłoby wielu lat na uzbrojenie paru tysięcy ludzi; zwracamy jeno uwagę na to, że prenumerator, który otrzymał karabin jako premię, wcale jeszcze nie był obowiązany strzelać z niego do republiki; mógł go zawiesić nad łóżkiem, wykręciwszy kurek dla bezpieczeństwa. Jest jeszcze przypuszczenie, że spiskowcy najmowali starych żołnierzy wrzekomo na jakąś wyprawę w głąb Afryki, w gruncie zaś rzeczy po to, aby z nimi uderzyć na Paryż, uwięzić załogę i rząd, a księcia Wiktora Napoleona okrzyknąć cesarzem. Takich żołnierzy skontraktowano podobno w różnych stronach Francyi kilkuset. Znowu gdzież pewność, że owi zaciężni zgodziliby się pójść na Paryż, a nie do Afryki? Przecież tak się nie robi zbrojnego powstania. Ale najważniejszy dowód istnienia spisku na końcu. Jest jakiś dymisyonowany kapitan Tamburini — człowiek z nazwiskiem z jakiejś jarmarcznej farsy. Werbował on oficerów do spisku, lecz gdzie? Niezawodnie w Paryżu lub w fortach dokoła niego? Otóż nie. Zwerbował trzech w morskiej twierdzy Rochfort niedaleko Bordeaux, w południowej Francyi. Z tych zwerbowanych jeden zaraz pojechał do Tonkinu, drugi porzucił służbę i nie wiadomo, gdzie się obraca, a trzeci, kapitan Métivier listem zawiadomił przyjaciela swego deputowanego Rabier, że oto pod dowództwem Tamburiniego będzie obalał republikę. P. Rabier zaraz doniósł o tem ministrowi Rouvierowi, ten — całemu rządowi i tak wykryto sprzysiężenie. Wnet zamianowano komisyę śledczą, która zaraz ujęła Tamburiniego i przesłuchała kapitana Métivier'a, a dalej nie wie co robić, ponieważ kapitan wszystko co wiedział, wyłożył w swym liście do Rabier'a, a Tamburini wypiera się wszelkich występnych zamiarów. Lecz dzienniki, po zwyczaju, rozdymają sprawę do wielkich rozmiarów, prawią, że do spisku należał niedawny minister wojny Cavaignac, dymisyonowany komendant korpusu jen. Negier, członek akademii Juliusz Lemaître, margrabia Diou, będący prezesem bonapartystowskiego stowarzyszenia „Appel au peuple“ i wiele innych osób.

Jeżeli gabinet na seryo traktuje tę zabawną historyę spisku Tamburiniego, to widocznie masonerya poleciła rządowi wyrzucić z wojska oficerów podejrzanych, bo ani bezwyznaniowców, ani socyalistów. Innego sensu nie ma ta sprawa.

Korespondencye.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Pomysł p. Steinwendera podwyższenia opłat pocztowych. — Oburzenie w świecie handlowym z tego powodu. — Z niwy fiskalnej — Czeska gmina prawosławna w Pradze.)

(y). Że każdy minister skarbu jest fiskalistą i jako taki nie cieszy się zbyt wielką sympatyą ludności, zwłaszcza tej jej części, która płaci podatki, to rzecz od dawna znana. Jest on bowiem gospodarzem „od brania“, podczas gdy inni ministrowie niejedno dać mogą ludności. Niejeden wszakże nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, że ci inni ministrowie nic nie mogliby zrobić dla ludności, gdyby ich kolega, włodarz finansów państwowych, nie dostarczył im na ten cel funduszów i że wobec tego, iż obowiązkiem jego jest zgromadzić corocznie bez mała dwa miliardy koron na potrzeby gospodarki państwowej, musi on być fiskalistą i przemyśliwać nad tem, gdzieby się dało zrobić jakąś oszczędność lub podnieść dochody państwowe. Dlatego też fiskalizm ministra finansów jest zupełnie zrozumiałym i nikt mu go za złe nie bierze. Natomiast w najwyższym stopniu niesympatyczni są posłowie fiskaliści, pragnący „uszczęśliwić“ ludność rozmaitymi swymi pomysłami, których urzeczywistnienie wymaga ogromnych sum, i proponujący z lekkiem sercem, aby w tym celu podwyższono istniejące podatki lub opłaty rządowe. Do rzędu takich posłów należy dr. Steinwender. Właśnie wystąpił on z wnioskiem, ażeby celem poprawienia dochodów państwowych i umożliwienia przez to reform socyalno-politycznych, podwyższono rozmaite opłaty pocztowe, przedewszystkiem opłaty za przesyłanie druków i wzorów, za przekazy pocztowe i zaliczki, za przesyłanie pięciokilowych pakietów pocztowych i t. p. Projekt ten p. Steinwendera wywołał w sferach handlowych ogromne oburzenie, w całym świecie bowiem starają się rządy i parlamenty o obniżenie opłat pocztowych, tylko w Austryi znajduje się poseł, który domaga się ich podwyższenia. A przecież taniość poczty jest jedną z najpotężniejszych dźwigni podniesienia ruchu handlowego i wzajemnej komunikacyi między ludźmi. Przed laty pięćdziesięciu np., gdy opłata pocztowa była znacznie droższa, przypadały w Niemczech przeciętnie tylko trzy przesyłki pocztowe rocznie na głowę jednego mieszkańca, dziś zaś przypada 93 przesyłek, a więc trzydzieści jeden razy tyle. Nikt może nawet pojęcia nie ma o tem, jak kolosalnie zwiększył się ruch przesyłek towarowych na poczcie od czasu, gdy zaprowadzono jednolite zniżone porto na pakiety pięciokilowe. Cztery piąte wszystkich przesyłek towarowych, nadawanych na poczcie, stanowią właśnie takie pięciokilowe pakiety, a w Wiedniu np. są sklepy i księgarnie, z których każda opłaca poczcie corocznie po przeszło 20.000 koron za same takie pięciokilowe przesyłki.

To też wszystkie tutejsze związki przemysłowe, tudzież izba handlowa podnoszą głośny protest przeciw wnioskowi p. Steinwendera, jako godzącemu w najżywotniejsze interesa przemysłu i handlu i wdrażają akcyę zbiorową celem odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego ze strony dobrowolnego fiskalizmu p. Steinwendera.

Z bogatego repertoaru praktyk fiskalnych rządowych jest do zanotowania jeden ciekawy wypadek. Oto w lipcu roku ubiegłego członkowie kilku stowarzyszeń przemysłowych w Bilinie i w Dux w Czechach wnieśli zbiorowe zażalenie na niesłychany ucisk podatkowy i na niesprawiedliwy wymiar podatków, praktykowany przez miejscowy urząd podatkowy. Zażalenie to zaopatrzone było stu kilkudziesięciu podpisami. W pół roku później otrzymuje podpisany na pierwszem miejscu na owem zażaleniu malarz Bergmann z Bilina uchwałę tej treści, że podanie to nie było dostatecznie ostemplowane, gdyż tylko każdy arkusz jego zaopatrzony był stemplem na jedną koronę, a tymczasem powinno było być tyle stempli po koronie, ile podpisów znajduje się na końcu prośby. Wobec tego skazuje się wszystkich podpisanych na owem zażaleniu przemysłowców na zapłacenie do niepodzielnej ręki kary stemplowej w wysokości 705 koron. Naturalnie przemysłowcy z Bilina i Duxu nie śpieszyli się z zapłaceniem tej nałożonej na nich grzywny, lecz wnieśli rekurs i w najwyższej instancyi wygrali sprawę, gdyż ową niesłusznie nałożoną im grzywnę w zupełności odpisano.

Z Pragi donoszą, że tamtejsi starokatolicy udali się niedawno do „świętego“ synodu w Petersburgu z prośbą o utworzenie w Pradze czeskiej gminy prawosławnej z własnym zwierzchnikiem i aby ona mogła odbywać w rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Pradze swoje nabożeństwa w czeskim języku i ze śpiewami husyckimi. Nadto żądali petenci, aby Jana Hussa ogłoszono świętym (prawosławnym). Owóż tymi dniami otrzymać mieli autorowie tej prośby z Petersburga pismo świętego synodu, podpisane przez metropolitę Antoniusza, a zawiadamiające ich, że synod zgadza się na wszystkie ich żądania.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniesione zostały między innemi interpelacye: p. Daszyńskiego do ministra spraw wewnętrznych w sprawie stosunków bezpieczeństwa w Tarnowie, a do ministra sprawiedliwości z zarzutami fałszowania protokołów i innych niewłaściwości w sądzie karnym w Samborze, p. Breitera z żądaniem sanacyi stosunków Krynicy, dalej w sprawie postępowania urzędnika podatkowego Jakubowskiego w Tarnowie, wreszcie w sprawie postępowania sądu krajowego karnego w Krakowie wobec redaktora Wiktora Bachowskiego.

Minister spraw wewnętrzych Bylandt-Rheidt w odpowiedzi na interpelacyę p. Daszyńskiego co do stosunków w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, oświadczył, że pożary, które przybrały rozmiary katastrofy, były powodem, że w roku 1904 nie wypłacono członkom żadnych zwrotów, co się powtórzy prawdopodobnie i w tym roku. Jednakże, ani za liczbę, ani za rozmiary pożaru nie jest odpowiedzialnem Towarzystwo, które oparte o $6\frac{1}{2}$ miliona rezerw i o zasadę wzajemności, jest w stanie odpowiedzieć wszystkim swoim zobowiązaniom. Pewna niejednolitość w likwidacyi szkód jest rzeczą powszechną i naturalną, a przyczyna jej leży w rozmaitych kwalifikacyach i rozmaitem pojmowaniu sprawy rozmaitych osób powołanych do tego.

Mimo kilkakrotnego urzędowego badania władze nie zauważyły ujemnego oddziaływania Towarzystwa wzajemnego kredytu na Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Minister zakończył zapewnieniem, że instytucyę tę uznano w kołach interesowanych za prawdziwe dobrodziejstwo i wyraził nadzieję, że wywody jego rozwieją wszelkie nieufności wobec tej instytucyi, która mimo trudnych warunków stara się spełnić jak najlepiej swoje obowiązki.

Przystąpiono z kolei do dyskusyi nad wnioskiem p. Daszyńskiego, domagającym się natychmiastowego rozpoczęcia budowy dróg wodnych.

Wnioskodawca p. Daszyński w uzasadnieniu przypomniał historyę ustawy o kanałach spławnych, i opowiedział, jak to po wniesieniu tej ustawy przez dra Koerbera wobec kulturalnego i ekonomicznego znaczenia jej dla całego państwa i poszczególnych krajów, wszyscy, nawet najzaciętsi przeciwnicy ówczesnego prezydenta ministrów, nazwali chwilę tę historyczną.

Mówca na dowód cytował ówczesne wywody przedstawicieli różnych stronnictw. Od tego czasu warunki się nie zmieniły, owszem domagają się jeszcze bardziej wykonania projektu. Szczególnie odnosi się to do Galicyi, która podupada coraz bardziej ekonomicznie. Miasta, jak Wiedeń i Kraków, poczyniły już przygotowania do budowy dróg wodnych. Wszelkie studya i przygotowawcze prace techniczne do budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła są gotowe, mimo to budowy jeszcze nie rozpoczęto. Ludność na rozpoczęcie tej budowy liczyła, a nawet pociągnęło to liczną młodzież ku studyom technicznym. Przewlekanie rozpoczęcia budowy tworzy niebezpieczeństwo rozwinięcia się spekulacyi gruntami.

Mimo tego wszystkiego jednakże rząd najwidoczniej nie bierze całej sprawy na seryo. Jest to najwyższe lekceważenie parlamentu, jeżeli się nie wykonywa ustawy uchwalonej przez ten parlament, a sankcyonowanej przez Cesarza. Cóż rząd zrobi z kredytami przeznaczonymi na kanały? Powstaje podejrzenie, że użyje ich na co innego, mianowicie na cele wojskowe. Za kulisami politycznemi coś się stać

---

3)

G. ROVETTA

PANIENKA

(La Signorina)

POWIEŚĆ

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Favretto, mówiliśmy, to człowiek, który się śmieje, a Segantini — to człowiek poważny. Favretto jest mieszczaninem; żył niewątpliwie z ową rozczochraną kobietą w pantoflach, która na obrazie, noszącym nazwę „Wandalizm,“ ceruje bieliznę, podczas gdy malarz restauruje stary obraz, przedstawiający „Wniebowzięcie“... Segantini, to arystokrata, samotnik-myśliciel, któremu ta pulchna kobietka nigdyby nie nasunęła na myśl owego ironicznego porównania między cerowaniem bielizny a wandalicznem restaurowaniem religijnego obrazu. On by na nią nie był spojrzał; z jego sztuki wnosić możemy, że w rzeczywistości, t. j. w życiu nie byłby jej wcale zauważył.... Favretto w wandalizmie zakrawa na moralistę, lecz osoby są te same, co w „Myszy“, obrazku, który wystawił, zdaje mi się, przed sześciu, czy siedmiu laty.

— Tak jest, w 73cim roku.

— Z Favrettem chętniebym przegawędziła cały wieczór; Segantiniemu nie wiedziałabym co opowiedzieć, albo obawiałabym się za każdem słowem, że mu nada znaczenie całkiem odmienne, filozoficzne i głębokie, o jakiem mi się nie śniło, a któreby może w gruncie było trafne.... Kto wie?... Dlaczego nie?...

Roero, który nie spuścił oczu ze Stefanii, przechylił się przez poręcz fotelu i powtórzył ostatnie dwa słowa, ale nadał im wyraz zupełnie odmienny, miłośny i namiętny:

— Dlaczego.... nie?

Stefania zrozumiała doskonale, co mówił młodzieniec, udała wszakże, że nie wie o co chodzi i odsuwając go zgrabną ręką, z której zdjęła rękawiczkę, a na której palcach połyskiwały drogie kamienie, mówiła dalej ze wzrastającym zapałem, z coraz większem ogniem:

— Segantini, chociażby i sto lat jeszcze malował, założę się, nie namaluje nigdy kobiety, która się śmieje. Przeciwnie Favretto nie namaluje nigdy kobiety płaczącej.... Segantini jest biały i błękitny; Favretto jest czerwony i zielony.... Segantini musi być — tak sobie wyobrażam — szczupły i brodaty, Favretto zaś tłusty, z twarzą świecącą.... Segantiniemu brak dowcipu; Favretto ma tylko dowcip.... Sagantini wstaje niewątpliwie o świcie; Favretto — gdy słońce już jest wysoko.... Segantini ma z pewnością bibliotekę, rano pewnie czyta Darwina, wieczorem Schoppenhauera Nie sądzę, żeby Favretto miał książki, a jeśli ma jakie, to będą to pewnie Goldoniego w starem wydaniu padewskiem. Gdyby ci dwaj malarze byli pisarzami, Favretto pisałby niezawodnie nowele a Segantini...

— Wiersze! — zawołali jednocześnie oboje: Franciszek i Stefania.

Spojrzeli po sobie i umilkli. Stefania spuściła wzrok i zarumieniła się.

— A.... w stosunku do kobiet? — zapytał Franciszek głosem niepewnym i przyciszonym.

Ona uśmiechnęła się znowu, odwróciła jednak szybko wzrok, by nie patrzeć na swego wielbiciela.

— Favretto wybrałby kobietę niżej lat dwudziestu, Segantini — wybrałby mniej więcej trzydziestoletnią....

— Jak ja — przerwał Roero.

Padł na kolana i otoczył jej kobić kształtną ramionami.

Stefania usiłuje odsunąć go. Oczy jej zaszły łzami i przybrały wyraz łagodny; nie groziły już, lecz błagały.

Mówi cichym, urywanym głosem:

— A potem?.., a potem?... O, Boże! Mój Boże!... cóż potem?..,

W tem nagle: drrr.. To dzwonek elekryczny w przedpokoju.

Stefania odepchnęła gwałtownie Roera. Zerwał się on na równe nogi i odwrócił się ku drzwiom. Przez chwilę oboje milczą, wreszcie baronowa drząca, szepce:

— Któż to być może?... któż to być może?,..

On tymczasem odzyskał zimną krew i uśmiecha się, by ją uspokoić.

— Niema nikogo! To ktoś zadzwonił przez pomyłkę. Nieraz się to zdarza! Na górze mieszka profesor muzyki...

Znowu słychać: drrr,.. drrr. — dwa razy.

— Mój Boże!... Mój Boże!

— Ależ nie, nie!... Niech się pani nie lęka! Jeżeli to nie pomyłka, to będzie jakiś natręt, który wszedł, nie pytając odźwiernej.

Drrrrrr... Tym razem dzwonienie nie ustaje.

Stefania zrywa się, blada jak chusta — skamieniała ze strachu, bez tchu.

I młodzieniec się nastraszył nieco, nie stracił wszakże przytomności umysłu i jął uspokajać Stefanię:

— Proszę się niczego nie obawiać... bo zapewniam panią, iż niema żadnego niebezpieczeństwa!... Ktokolwiek tam jest... gdy mu się uprzykrzy dzwonienie, pójdzie sobie.

— Czy drzwi są dobrze zamknięte?

— Są zamknięte na klucz.

— Pójdźmy więc, pójdźmy; wszak masz pan inny wchód, inne drzwi...

— Nie!

— Nie?... Jakto?...

Roero nie usłyszał pytania baronowej, nie zauważył też jej zdziwienia, oburzenia niemal.

Zbliżył się do portyery, odsunął ją z lekka nasłuchując.

Nic nie słychać, już całkiem cicho.

Wsunął głowę do przedpokoju i nasłuchuje jeszcze, chcąc się lepiej upewnić, w końcu zupełnie uspokojony i uśmiechnięty wraca do ukochanej.

— A co? czy nie miałem racyi? Natręt nie dostawszy odpowiedzi, zdecydował się i poszedł sobie!

— A jeśli zapyta odźwiernej?...

— Dla wszystkich jestem w Lodignoli aż do jutra.

— A lokaj pański?

— Pozwoliłem mu wyjść; wróci dopiero wieczorem, po dziewiątej... Zaklinam, niech się pani niczego nie obawia.

— Idę, idę... Pozwól mi pan odejść, natychmiast, proszę...

Niepodobna nalegać dłużej; Stefania zanadto wzburzona, zanadto zdenerwowana.

Stanęła przed zwierciadłem i upina woalkę starannie, tak aby dobrze twarz zakryć.

Franciszek znów pobladł, ale tym razem ze złości, z gniewu — zabiłby owego natręta, chciałby udusić odźwierną.

Wyraźnie jej polecił, nakazał jej:

— Pamiętajcie dobrze, że dla wszystkich jestem w Lodignoli. Gdyby nawet sam Pan Bóg przyszedł...

— Czy tam nie spotkam nikogo?... Nikogo tam nie będzie? — powtarzała Stefania raz po raz.

Gdy jest zdenerwowana, nie wie, co mówi.

— Ależ nie! nie! Zapewniam panią!... Nie potrzebuje pani schodzić ze schodów... Jesteśmy na parterze... Zaraz pani będzie na ulicy! — odpowiedział Franciszek pochmurny, głosem cichym, ochrypłym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

musiało, co spowodowało zmianę zapatrywania rządu. Dymisya ministra Böhm - Bawerka była już sama przez się potępieniem zachowania się sfer wojskowych. Być może też, że wobec żądań tych sfer, także i kredyty kanałowe użyte zostaną na armaty i torpedowce.

P. Daszyński wskazał następnie na przekroczenia budżetu przy budowie kolei alpejskich, które mimo to zbudowano. Wittek ciągle jeszcze jest ministrem, a możliwe to jest tylko w Austryi, gdyż w innym parlamencie dawnoby go wyrzucono. Gabinet rządzi się § 14 i lekceważy parlament. Należy domagać się od niego odpowiedzi i usprawiedliwienia za niewykonanie ustawy. Koło polskie zamiast żądać budowy dróg wodnych, zadowoliło się wizytą Koerbera w Galicyi; podczas niej sprawę kanałów pogrzebano.

P. Kolischer: Skąd pan to wiesz?

P. Daszyński: Przypuszczam tak. Krąży nawet pogłoska, że budowa ma się rozpocząć dopiero za 5 lat. Rząd powinien opinii publicznej dać wyjaśnienie, kiedy ma zamiar rozpocząć budowę, oraz usprawiedliwić zwłokę. Mówca zakończył słowami: „Jeżeli to nie nastąpi, w takim razie ustawy nie można traktować poważnie i prawo korony sankcyonowania będzie nie ustawą zasadniczą, lecz może stać się z czasem zwykłem złudzeniem“. (Huczne oklaski wśród socyalistów).

Minister handlu Call oświadczył: Podczas dyskusyi nad centralnym zarządem ministerstwa handlu dnia 7-go z. m. w komisyi budżetowej postanowiono sprawę dróg wodnych wyłączyć na razie z dyskusyi i nad kwestyą kanałową z wszystkimi szczegółami obradować na jednem z późniejszych posiedzeń. Zdaje mi się, że nie zgadza się z tym planem, gdybyśmy tak przypadkowo przy sposobności nagłego wniosku omawiali kwestyę kanałową. Rząd więc nie może obecnie wdawać się w szczegółową dyskusyę. O ile jednak wniosek nagły dotyczy kwestyi dróg wodnych, w szczególności kanału Dunaj-Odra-Wisła, zasadniczo nie waham się złożyć imieniem rządu obowiązującego oświadczenie, że rząd uznaje w zupełności istniejącą ustawę o budowie dróg wodnych z dnia 11-go czerwca 1901 r. i w żaden sposób jej nie ignoruje, ani też zobowiązań, jakie ona nakłada. Rząd z całym naciskiem dążyć będzie do stworzenia koniecznych warunków do budowy.

Proszę Izbę, by ze względu na okoliczność, że i tak w najbliższym czasie będzie w komisyi budżetowej sposobność do obszernej dyskusyi, przyczem rząd z całą szczerością obecny stan sprawy przedstawi, aby wysoka Izba nagłość wniosku odrzuciła.

Prezes hr. W. Dzieduszycki oświadcza z polecenia Koła polskiego, że będzie głosował przeciw nagłości wniosku. Każdy rząd, który będzie prowadził agendy państwowe, jest sankcyonowaną ustawą wodną zobowiązany przeprowadzić budowę kanałów i regulacyę rzek, a terminu w ustawie oznaczonego dotrzymać. (Głosy: Słuchajcie!) Powtórzenie powodów konieczności budowy dróg wodnych jest zbytecznem i musiałoby — jak wszystko, co zbyteczne — przyczynić się raczej do osłabienia, aniżeli do wzmocnienia wrażenia. Także ponowna uchwała Izby jest zupełnie zbyteczną, ponieważ ustawa istnieje i nowa uchwała mogłaby zapaść tylko ze względów agitacyjnych. (Głosy: Tak jest!). Jednym z najsmutniejszych wyników panowania § 14, co w Galicyi i w Kole polskiem słuszne wywołało zaniepokojenie, było to, że nie została rozpoczęta w oznaczonym terminie budowa kanałów, w szczególności zaś kanału Dunaj-Odra-Wisła.

Zaniepokojenie to znalazło wyraz w Sejmie galicyjskim, gdzie sprawę tę poruszył hr. Stanisław Tarnowski, a cały Sejm niedwuznacznie wyraził swe zapatrywanie. Teraz jest nadzieja, że minął czas bezparlamentarny, czas §. 14-go. W każdym razie, inny prezydent ministrów znajduje się na czele rządu i nie można go za to czynić odpowiedzialnym, co zaszło w czasie, gdy nie był szefem gabinetu. Koło polskie uważało za pierwszy swój obowiązek natychmiast rząd objaśnić, że wykonanie ustawy o drogach wodnych jest postulatem, od którego nie może odstąpić i że ze szczególnym naciskiem obstawać musi przy żądaniu najrychlejszego rozpoczęcia budowy kanału Dunaj-Wisła i regulacyi rzek w Galicyi. Rząd nie ma wątpliwości, że jest to jeden z głównych postulatów naszego kraju i naszego stronnictwa. Prezydent ministrów oświadczył nam też, że przy objęciu rządu wprawdzie nie znalazł sprawy w takiem stadyum, by natychmiast możliwe było rozpocząć budowę dróg wodnych, lecz czuje się zobowiązanym do wykonania ustawy i ma zamiar doprowadzić jak najrychlej do końca roboty przedwstępne, aby módz rozpocząć budowę. Ani na chwilę nie ustaniemy w użyciu wpływu, aby tę budowę jak najrychlej rozpoczęto.

P. Daszyński: Ale to już teraz za późno!

Hr. Dzieduszycki: Nie mamy powodu wobec prezydenta ministrów do obrażającego go wotum nieufności, byśmy mniemali, że on najpilniejszych potrzeb państwa i kraju naszego nie uwzględnia i że nie wie, iż sankcyonowana i opublikowana ustawa wywołała także pewne nadzieje, że także wielu z młodzieży spowodowała do wyboru zawodu i nie pozostała bez rozmaitych skutków lokalnych, wobec czego niewykonanie ustawy wyrządziłoby największą szkodę. Nie możemy przypisywać prezydentowi ministrów takiego pojmowania, jakoby nie mógł wykonać jasnej ustawy. Jego słowom nie wierzyć, byłoby wprost obrazą. A nawet dla celów agitacyjnych nie wolno prezydentowi ministrów uchwalać takiego wotum nieufności.

Jestem przekonany, że prezydent ministrów tem bardziej uważać się będzie za związanego wobec Koła polskiego i Galicyi, jeśli damy mu dowód, że mamy do niego zaufanie, iż uczyni, co potrzeba. Z tego powodu jestem przeciw dyskusyi agitacyjnej i głosować będę przeciw nagłości wniosku. Przez to zamanifestujemy nasze zaufanie do wykonania ustawy. (Huczne oklaski na ławach polskich).

Wicepr. Kaiser przywołał p. Daszyńskiego do porządku za ostatnie zdanie jego mowy.

P. Schreiner oświadczył, że agraryusze są przeciw nagłości.

P. Menger ubolewa z powodu odwleczenia rozpoczęcia budowy, ale uważa drogę nagłości za niedopuszczalną.

Po końcowym wywodzie wnioskodawcy Daszyńskiego, odrzucono znaczną większością nagłość jego wniosku.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad przedłożeniem o podwodach. Przemawiali pp. Vyhodil, Delugan i Choc, poczem dyskusyę przerwano.

P. Malfatti żąda przydzielenia przedłożenia w sprawie włoskiego fakultetu prawniczego bez pierwszego czytania komisyi.

Przewodniczący ubolewa, że nie może tego uczynić, gdyż inni posłowie sprzeciwili się.

P. Schoenerer zapytuje prezydenta, czy prawdą jest, że wyraził gotowość postawienia przedłożenia o włoskim wydziale bezpośrednio po taryfie celnej, na porządku dziennym.

Prezydent oświadcza, że jak zawsze, tak i w tym wypadku, postąpi w porozumieniu z przywódcami klubów.

Na tem o godzinie 9 tej wieczór posiedzenie zamknięto; następne dzisiaj o godzinie 12 w południe.

Głos radykała.

P. Andrzej Niemojewski miał tymi dniami w Krakowie w sali tamecznej „Eleuteryi“ odczyt o „Dobie obecnej w Królestwie polskiem“. Dzienniki radykalne przynoszą nam sprawozdanie z tego odczytu. Uważamy za rzecz odpowiednią sprawozdanie to podać, albowiem nie będzie to rzeczą złą, jeżeli wytrawni i politycznie dojrzali czytelnicy naszego pisma poznają to, co pod wpływem kosmopolityzmu, skrajnych poglądów socyalnych i bezwyznaniowości zrodziło się na ziemi polskiej.

Produkt ten jest niesmaczny, bo nienawidzi ludzi, przepojony jest jadem socyalnych antagonizmów, a nasycony żółcią i zawiścią, wygląda zaś jak następuje:

„Wszelkie ruchy społeczne, polityczne i narodowe — mówił p. Niemojewski — muszą się rozpocząć od jakichkolwiek ruchów moralnych, które przechodzą duszę jednostki, duszę ogółu. W Królestwie polskiem, niestety, warunków tych nie było, sumienie narodu nie miało publicznego ujścia. Był to zbiór jednostek, co najwyżej grup, między któremi rząd zdołał zbudować przesąd klasowy i mury policyjne. I kiedy gdzieindziej nauczyć kogoś pisać lub czytać było zasługą, w Królestwie było to ciężkiem przewinieniem politycznem. Przez 40 lat żywy naród nie mógł stać na jednem miejscu, odbyć się musiał jakiś rozwój, ale jaki? Wypadki w Warszawie i w Królestwie polskiem były niespodzianką dla opinii publicznej, bo nie było wolnej prasy, stowarzyszeń, posłów, nie było nawet wolnej beletrystyki, która nieraz chwyta życie na gorącym uczynku i oddaje psychologię pokoleń. Przeobrażenia jednak się działy, ale z nich znaliśmy tylko fakty, nie znaliśmy jednak ich psychologii.

Pierwszym faktem historycznym było uwłaszczenie chłopów; uczyniło to wyłom w tem, co zbudowała historya, i oto lud, te miliony, zaczęły żyć na własny rachunek materyalny i moralny. Drugim faktem było t. zw. wywłaszczenie xięży tj. konfiskata dóbr kościelnych i danie im pensyi. Trzecim faktem doniosłym było ogłoszenie w r. 1878 prawa oddzielenia powierzchni ziemi od skarbów kopalnych. W ciągu 15 lat polski przemysł drobny zamienił się na przemysł wielki. Pustynie, jak Dąbrowa górnicza, Niwka i t. d., zaroiły się od ludu robotniczego, powstała osobna klasa umiejących po europejsku, żywo i namiętnie pracować. Ludzie ci widzieli walczący żywioł polski na Szląsku, widzieli pobliską Galicyę, zaczęli rozróżniać, co to wiedza i domagać się szkół. Powstała potem emigracya „na złamanie karku“ (nawet powieść pod tym tytułem napisano), publicyści wyjeżdżać zaczęli do Ameryki, aby warunki emigracyi badać na miejscu, szlachta tracić zaczęła robotnika i widząc, że zginie, te swe ekonomiczne żale zaczęła transponować na nutę narodową, jednak ruch emigracyjny zdziałał wiele dobrego. Chłop jechał „na złamanie karku“ i zatratę ojczystych uczuć, a wracał podniesiony na duchu i zaczynał być patryotą. Te przeobrażenia przygotowały olbrzymi materyał, który się gromadził do wybuchu w tych ludziach, którzy w ojczyźnie najbardziej cierpieli. Gdy następnie na glebie kory mózgowej warszawskiej zaszczepione zostały poglądy pozytywizmu, patryoci utracili moc przemawiania do ludu, a wtedy między lud szedł agitator warszawski i mówił mu o Kościuszce, Batorym, o 3 maja. Przyszedł potem do Polski kosmopolityczny socyalizm i mówił ludowi o skróceniu dnia roboczego, o dłuższym śnie itd. Cierpiący robotnik zaczął słuchać, bo on chciał trochę więcej jeść, dłużej spać, mniej pracować i on to rozumiał, bo czytał to na twarzy swej wynędzniałej żony i głodnych dzieci. Więc ci, co ojczyzny nie uznawali, ci chłopa zbudzili. A dalsze fakty: pomiędzy polskiego chłopa i niemieckiego fabrykanta wszedł rząd rosyjski i kazał chłopu być pokornym wobec fabrykanta, bo rząd robi interesy z fabrykantami, nie z chłopami. Chłop dostał kilkadziesiąt nahajów, co było pierwszą dlań lekcyą, po której zaczął pytać: Skąd się tu rząd wziął? czego chce? W ten sposób w r. 1894 rodzi się polski socyalizm, który zmienił chłopa w obywatela.

Ruch dalszy charakterystycznym był tem, że społeczeństwo musiało się rzucić do konspiracyi i naród etyczny stał się narodem kontrabandzistów. Przekraść zakazaną broszurę lub książkę było bohaterstwem. W takich warunkach nie szerzyło się przywiązanie do rządu, a z drugiej strony powstała „Ugoda“, która — gdy Mickiewicz „cierpiał za miliony“ — ona „lękała się za miliony“ i przyrzekała rządowi, że powstania nie będzie. Otwarcie powiedzieć należy, że nikomu nie działo się tyle krzywdy, co warszawskim ugodowcom. Były tu 2 grupy: 1) głupich i uczciwych: Baranowski i inni; 2) mądrych i złych. Do tych ostatnich należał typ człowieka, ten Mefisto ugody, który czuł, że trzeba żyć, a widział drogę do zdobycia wszystkiego tylko w Petersburgu. I gdy Imeretyński przyjechał do Warszawy, ugoda szła dalej, ryzykując znane nazwiska i postaci, aż stanęła przy płocie i pytała: „Czego my chcemy od rządu? Praw, sprawiedliwości, słuszności. To wszystko da car, bo on ma prawo dać“. Jakież-to prawo, gdy jedna strona ma prawo powiesić, a druga ma chyba tylko prawo „być powieszonym“. Ugodowców pierwszym punktem programu było „Twardo stać przy tronie“. Jakżeż żądać można od tych kamerjunkrów, aby przed carem wypowiedzieli słowo: konstytucya. Ugoda tego zrobić nie mogła, ale twierdziła, że naród zna; mówiła: „kochałam naród, bom się dla niego kompromitowała“.

Była i inna jeszcze klasa ludzi: narodowych demokratów, nie tych galicyjskich, którzy jednak także pobrzękiwali szabelką, gdy był pokój, a schowali je do pochwy, gdy nastała wojna. Mają oni pewne zasługi, bo szli między lud; ale ich robota była obywatelską i narodową, ale nie polityczną. Zarówno narodowi demokraci, jak socyaliści wywiesili hasło niepodległości Polski. Tem hasłem tak się przejęto, że twierdzono, iż należy stać na tem stanowisku i dosłownie stano, to znaczy nie postępowano ani kroku dalej. Gdy pod Portem Artura grzmiały armaty, Polacy mówili, że nie należy żądać konstytucyi ogólno-rosyjskiej i nie rozumiano tego, że gdybyśmy zdobyli czysto polską konstytucyę, to ta dziewięćkroć razy mogłaby nam być odebrana, gdy ten olbrzym na północy pozostanie despotą. Późno dopiero zrozumiano w Warszawie, że konstytucya rosyjska jest nam potrzebna. Gdy zaczęły spadać klęski na państwo, pierwiastek wiernorosyjski pierwszy zrozumiał, że jeżeli rząd jest bity, to i on jest bity; bo jeżeli rząd okradał kresy, to kradzieżą tą podtrzymywał głodne gubernie wewnętrzne. Pierwiastek wiernorosyjski pierwszy rzucił się do rewolucyi. Powstała wtedy myśl złączenia partyj walczących w Warszawie, niestety było to trudnem, bo partye te były społeczne, nie rewolucyjne.

Wywołało to dalszą myśl: ogół polski nie chce teraz odrywać się od Rosyi, bo pozostaną nierozwiązane zagadnienia na Rusi, na Litwie, z któremi i ekonomicznie jesteśmy złączeni. Zaczęto apelować do mas i oto zaczęto urządzać w Warszawie wiece i to bezpartyjne, na mównicę wtargnęły wszystkie partye, wytworzył się ton, zastępujący najlepiej przemyślane organizacye. Wyłoniło się żądanie: sejmu w Warszawie i służby wojskowej w kraju. Na wiecach wytworzył się jakiś klimat rewolucyjny, streszczający się w słowach: bojkot rządu, bomba. Niechaj staną nikczemne szkoły, kolej, telegrafy. Pod wpływem tego życia publicznego, doktryny gdzieś znikły. W połowie stycznia stały do boju dwie grupy programów: rządowych i przeciw rządowych.

Pierwsze nie chcą obalać rządu, ale wyprosić dla narodu pewne ulgi, drugie chcą obalić rząd i na gruzach jego stworzyć to, co się stworzyć da. Do pierwszych należał „memoryał dwudziestu trzech“ i memoryał Tyszkiewicza, a charakteryzuje oświadczenie jakiegoś urzędnika z ministerstwa spraw wewnętrznych, który powiedział, że gdy memoryał hr. Tyszkiewicza może być czytany po polsku i rosyjsku, to „memoryał 23“ może być czytany tylko po rosyjsku. Rozum polityczny ugody został tym memoryałem fatalnie pobity. Nietylko oburzeniem nań odpowiedziały naród polski, jak i rewolucyjna część narodu rosyjskiego, ale o dziwo, naraził się ten memoryał biurokracyi rosyjskiej. Mówiono, że „twardo stać przy tronie“ wolno tylko biurokracyi rosyjskiej. „Memoryał 23“ robi jej więc konkurencyę. Grupa postępowców, demokratów, reprezentacya „Kuźnicy“ i P. P. S. stanowiła grupę programów przeciwrządowych. Całą tę grupę ożywiały żądania: Sejmu w Warszawie, służby wojskowej w kraju.

Gdy nastał dzień 28 go stycznia, wszystkie grupy pogodziły się. Było nowe życie, nowy świat. Nietylko entuzyazm pędził ludzi do czynu, ale i rozumowa podstawa. Jeżeli despotyzm runie, a nastąpi federacya wolnych ludów, naród polski w Królestwie będzie silnym i bogatym.

Jeżeli dziś zbudziła się wiara i ufność, jeżeli ogół wspiera cały ruch rewolucyjny, jeżeli czasy ostatnie wydały falangi dzielnych charakterów, jeżeli zdobyto się na ruch szkolny, to nie był to tylko ruch polityczny i narodowy, ale był to ruch etyczny i święty. Rok 1904 zamienił niemożliwości w możliwości, niechaj rok 1905 będzie realizacyą tych niemożliwości“.

Za bałamutną tę gadaninę otrzymał pan Niemojowski huczne oklaski.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Doniesienie zagranicznych pism, jakoby w Carskiem Siole pewna dama z arystokracyi została aresztowana pod zarzutem spisku na carową wdowę, jest, jak urzędowo stwierdzono, nieuzasadnione, gdyż nic podobnego się nie stało.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Rząd rosyjski ma z dniem 23 kwietnia ogłosić stan oblężenia w całem Królestwie na przeciąg 1 miesiąca.

Wojna rosyjsko-japońska.

Singapore. Pewien angielski parowiec spotkał onegdaj o 20 mil morskich na północ od Pulomenthi, miejscowości położonej o 150 mil morskich od Singapore, rosyjską eskadrę. Dnia 7 b. m. widziano 4 wojenne okręty, zdaje się japońskie koło St. Jacques, w pobliżu francuskiego portu Saigon.

Amsterdam. Dziennik *Handelsblatt* donosi z Batawii, że część rosyjskiej eskadry widziano koło Muntho.

Amsterdam. Dziennik *Telegraph* donosi z Batawii, że holenderska eskadra w Indyach holenderskich jest zgromadzona koło Singapore. O pobycie w tych stronach eskadry japońskiej nic nie wiadomo.

* * *

Jak walczy wojsko japońskie.

Bardzo zajmujący obraz sposobu walki wojska japońskiego podaje w pismach niemieckich porucznik japońskiego sztabu jeneralnego Masahiko Kawimura.

Rosyanin — pisze — jest z natury odważnym rębaczem, uważającym dotychczas jeszcze karabin za rękojeść bagnetu, aczkolwiek i w obecnej wojnie zaledwie 7% z ogólnej liczby rannych otrzymało rany cięte, lub kłute. Francuz, pomimo zacięcia, skłania się bardziej ku taktyce obronnej, posiadając środki pod względem technicznym doskonałe. Dowodzi tego również pozornie zaczepny nowy jego regulamin wojskowy. W regulaminie tym poleca się zarzucanie nieprzyjaciela na ślepo nawalnicą pocisków z dział polowych, co czyni Francuzów podobnymi do człowieka opartego o mur i wywijającego pięściami dokoła. Takiego człowieka powalić może przeciwnik jednem, ale spokojnem i dobrze wymierzonem uderzeniem pięści. Niemiec wreszcie jest z natury napastnikiem posuwającym się wciąż naprzód, ale postępującym przytem metodycznie w szczegółach, nawet najdrobniejszych. To właśnie zastosowaliśmy w naszej armii, i dlatego z początku wojny uważano nas za pedantów bezdusznych, którzy wobec zadań nieoczekiwanych nie potrafią dać sobie rady.

W sposobie zaatakowania prześcignęliśmy już trochę, jak sądzę, nawet naszych mistrzów europejskich, mianowicie pod względem oszańcowań polowych. Oszańcowania te nie służą nam do obrony, lecz do odpoczynku podczas ataku. W linii strzelców jeden strzela, a drugi kopie. Czynimy to przytem inaczej, niż armie europejskie. Nasi mali, zręczni żołnierze kopią, leżąc. Nie służą więc za cel nieprzyjacielowi i takim sposobem nieznacznie cała linia przednia strzelców zanurza się pod ziemię. Przy ponownem posunięciu się naprzód, druga linia znajduje już łożyska gotowe. Ponieważ zaś każdy etap ataku szańcujemy natychmiast, możemy przeto obejść się bez silnych rezerw. Odrazu postępujemy naprzód całą siłą, pozostawiając silniejsze rezerwy tylko na skrzydłach.

W Niemczech, jak widziałem, napierający wzmacnia się tylko rezerwami, a kopanie odbywa się tylko nocą, albowiem żołnierze muszą kopać stojąc. Ponieważ zaś nasi żołnierze potrafią kopać leżąc, możemy przeto okopać się i za dnia tak skutecznie, że nie poradzi nam frontowy atak przeważających nawet sił nieprzyjacielskich bez pomocy pocisków.

Ruch odwrotowy dokonywamy nocą. Ćwiczymy się jednak także w czasie pokoju w walce nocnej zupełnie bez sygnałów dźwiękowych. Przy ćwiczeniach takich oficerowie posługują się dla dawania sygnałów ręcznemi lampkami elektrycznemi.

Wszystko to jednak są tylko środki, prowadzące do jednego celu, a celem tym jest: naprzód, wciąż naprzód, dopóki nieprzyjaciel nie będzie pobity! Środki nasze techniczne służą nam tylko do podtrzymania ataku, nie zaś do ułatwienia defensywy. Z tego też względu stosujemy niemiecki sposób walki artyleryjskiej, polegający na łączeniu artyleryi w wielkie masy, starannem celowaniu, silnych podstawach, gdy tymczasem Francuzi strzelają niepotrzebnie do przypuszczalnego nieprzyjaciela, stojącego na przestrzeni niezbadanej i niewidocznej.

Nigdy poczas wojny obecnej nie byliśmy ślepymi naśladowcami, choć tyle zawdzięczamy niemieckiemu wzorowi. Dowodzi tego zmieniająca się wciąż stosownie do wymagań chwili taktyka, jak również strategia nasza. Tylko wyobraźnia twórcza, poparta, ma się rozumieć, przez jak najdokładniejsze obliczenia, była zdolna to zdziałać, że w każdej fazie wojny obecnej potrafiliśmy zarządzić właśnie to, co najbardziej musiało zaszkodzić przeciwnikom naszym.

* * *

Dr. Leonard Lorentowicz pisze z Charbina pod datą 10 marca:

„Łudziliśmy się długo nadzieją, że szpitale rezerwowe z Brześcia przybyłe, już do końca wojny świecić będą pustkami. Tak dużo tu mówiono o pokoju... Spotkał nas dotkliwy zawód. Kilkunastudniowa bitwa pod Mukdenem dała 82.000 rannych! Mój szpital, przygotowany na 400 chorych, otrzymał w przeciągu trzech dni 1200! 800 rannych leży na podłodze w poszarpanem, zabłoconem i pokrwawionem odzieniu, przyniesionem z pola walki. Nawet czystej bielizny im dać nie można.

Pracujemy we czterech od rana do późnej nocy, bez Sióstr Miłosierdzia, mając do pomocy felczerów, którzy nigdy felczerami nie byli. Upadamy ze znużenia przy tej iście syzyfowej pracy. Zaledwieśmy wyszorowali, opatrzyli, nałożyli gipsowe opatrunki na złamane kończyny kilku setkom rannych, otrzymujemy rozkaz, aby tylu a tylu wysłać do załogi rekonwalescentów lub ewakuować do dalej położonych szpitali. Na ich miejsce przysyłają innych. I znowu ta sama praca... Pośród rannych jest wielu Polaków.

Co i o czem piszą.

Autor wielu opisów podróżniczych, p. Stanisław Bełza, zwiedzając w ostatniej wędrówce swojej pola wsławione bitwami, w których brał udział oręż polski — dotarł do pobojowiska pod Grunwaldem, czyli też, jak piszą Niemcy, pod Tannenbergiem, i w *Biesiadzie literackiej* prostuje podaną przez pisma niektóre wiadomość, że pole bitwy grunwaldzkiej należy obecnie do właściciela Polaka. P. Bełza przeczy temu stanowczo i pisze:

„Ogłaszano, nie bez uczucia wielkiego zadowolenia, że słynne pole rozprawy krwawej z rozbójniczym zakonem krzyżaków przeszło świeżo w nasze ręce. Tak nie jest. Ani Grunwald, ani Tannenberg, gdzie poległ wielki mistrz, do nas dotychczas nie należy, a jedynie sąsiedni duży majątek. Mielno (9.000 morgów) nabył niedawno od Niemca Polak, aptekarz z Poznania. Co się zaś tyczy Grunwaldu, to ten dotychczas nie zmienił właściciela niemieckiego; Tannenberg zaś kolonizuje obecny jego właściciel, „Landbank“ berliński. Jak kolonizuje, nie potrzebuję, zdaje się, o tem pisać, któż bowiem nie wie, że ziemia polska, gdy się raz dostanie w moc kolonizacyi niemieckiej, nie może przejść już w ręce polskie.

Na całym więc obszarze Grunwaldu i Tannenbergu jedynym właścicielem polskim jest niejaki Franciszek Sprung, kolonia przecież, którą posiada, nie przechodzi rozmiarami 30 morgów. Reszta należy do Niemców, a tuż przy pamiątkowym kamieniu w Tannenbergu, oznaczającym miejsce, gdzie poległ, jak głosi napis niemiecki, „śmiercią bohaterską“ mistrz Ulrich von Jungingen, właśnie zabudowywa się jakiś kulturalny przybysz z Zachodu. „Niemieckie prawo“, w którego obronie, jak mówi ten sam napis, walczyli Niemcy z Jagiełłą i Witoldem bez mała 500 lat temu, na tych pamiętnych polach w tej chwili tryumfuje!...“.

Mały feljeton.

Odkąd mi bliską jesteś...

Odkąd mi bliską jesteś, moja miła,
Świat mi się mieni barwy tęczowemi.
I młodość moja jeszcze raz odżyła,
Znów we mnie życia radość jest i siła,
Odkąd mi bliską jesteś, moja miła.

Słońce znów pali blaskami dawnymi
I nowa wiosna zakwitła na ziemi,
A takiś płomień w mem sercu wznieciła,
Że ogniem znów bucha uczuć mych mogiła,
Odkąd mi bliską jesteś, moja miła! *Adl.*

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Kompromitujący poseł. Z Wiednia donoszą, że wczoraj Koło polskie zebrało się na naradę poufną w sprawie posła Szajera. Jak wiadomo, poseł sejmowy Szwed zarzucił p. Szajerowi rozmaite brzydkie czyny. P. Szajer zapozwał p. Szweda przed sąd w Rzeszowie, a sąd ten po przeprowadzeniu rozprawy uznał większą część zarzutów, uczynionych przez p. Szweda p. Szajerowi, za udowodnioną. Obecnie sąd wyższy zatwierdził wyrok I instancyi, Koło polskie musiało więc zająć się sprawą p. Szajera. Uchwalono rzecz tę jeszcze raz zbadać, a do komisyi, która się ma tem zająć, wybrano pp.: Henzla, Jabłońskiego i Potoczka.

Jubileusz naczelnika lwowskiego Sokoła. Onegdaj obchodzono w Sokole naszym bardzo uroczyście 30-tą rocznicę pracy sokolskiej, naczelnika, p. Durskiego. Do jubilata przemówił, podnosząc jego wielkie zasługi dla tej instytucyi, dr. Czarnik prezes Macierzy, i nauczyciel gimnastyki p. Władysław Janikowski. Po wykonaniu przez Sokołów wielu pięknych popisowych ćwiczeń, podczas czego przygrywała na galeryi kapela narodowa, udali się uczestnicy tej uroczystości na górną salę, gdzie był przygotowany skromny posiłek. W czasie tej wieczerzy odczytano wiele telegramów gratulacyjnych.

Strejk w fabryce sanockiej. Zarząd fabryki wagonów w Sanoku ogłosił, że jeżeli strejkujący kowale nie wrócą do pracy, to wszystkim robotnikom wypowie pracę i po 14 dniach fabrykę zamknie. Strejkujący kowale oświadczyli, że nie wrócą do pracy.

Komitet ściślejszy budowy pomnika Tadeusza Kościuszki we Lwowie zwołany przez wydział Sokoła-Macierzy ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 6 go bm., wybierając z grona członków Sokoła przewodniczącym p. dr. Kazimierza Czarnika, I-szym zastępcą przewodniczącego p. dr. Ksawerego Fiszera, II-gim p. Józefa Padewskiego; sekretarzem p. Alojzego Walleka, zastępcami pp. Romualda Kwiatkowskiego i Tadeusza Witwickiego, skarbnikiem p. Paulina Targońskiego, zastępcą p. Wiktora Osiadacza; do komisyi technicznej pp. Franciszka Barańskiego i dr. Aleksandra Małaczyńskiego; kontrolerem p. Kazimierza Bogdanowicza. Postanowiono przystąpić do organizacyi komitetu obszerniejszego we Lwowie, tudzież komitetów prowincyonalnych w łonie Gniazd sokolich celem pozyskania funduszów, jakoteż odezwać się do społeczeństwa o pomoc materyalną zapomocą list składkowych i puszek.

Zerwanie solidarności. Z Berlina nadchodzi smutna wiadomość, mianowicie o zerwaniu solidarności w Kole polskiem. Rzecz się tak miała: Koło polskie parlamentu niemieckiego uchwaliło wstrzymać się od głosowania w sprawie ceł. Tymczasem jeden z jego członków, X. poseł Jażdżewski, czy o tej uchwale nie wiedział, czy sądził, że przez to solidarności nie łamie, czy wreszcie nie zrozumiał o co rzecz idzie, dość, że głosował za wnioskiem hr. Kanitza, podczas gdy całe Koło wstrzymało się od głosowania. Prezydyum Koła zażądało od X. Jażdżewskiego, żeby się wytłómaczył ze swego kroku.

Towarzystwo św. Salomei, opiekujące się wdowami i sierotami, urządza na cele swoje tylko raz jeden w roku wielką wentę świąteczną w niedzielę 16 kwietnia. Mnóstwo wybornych specyałów wiejskich, jak wędliny, masło, ser, drób żywy i bity, konfitury, bakalie, cukier etc. będzie można wygrać lub kupić. Komitet pań pracuje nad urozmaiceniem zabawy, więc postarano się o muzykę p. Rolla 80 pułku piechoty, o bufet znakomicie zaopatrzony a tani; będzie poczta i koło szczęścia. Wstęp na wentę po 40 halerzy dla dorosłych a po 20 dla dzieci. Sposobność wygrania lub kupienia mnóstwa artykułów spożywczych świątecznych, a wreszcie cel tak bardzo humanitarny i sympatyczny zgromadzi niezawodnie w najbliższą niedzielę do sali Sokoła tłumy publiczności, która się i zabawi i kasę biednych zasili.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1000 K. rozpisuje Zwierzchność gminna miasteczka Kozłowa w powiecie brzeżańskim. Podania do 31 maja.

Międzynarodowa wystawa w Medyolanie. W r. 1906 odbędzie się, jak już ogłoszono, międzynarodowa wystawa w Medyolanie, mająca obejmować trzy działy główne: 1) dział transportowy i komunikacyjny, 2) przemysł artystyczny i dekoracyjny, 3) ochrona robotników, nadto zaś rolnictwo i rybołówstwo. Organizacyą oddziału austryackiego na tej wystawie zajęło się ministerstwo handlu w Wiedniu, do którego też we wszystkich sprawach wystawy tej dotyczących zwracać się należy albo wprost, albo za pośrednictwem Izb handlowych i przemysłowych. W szczególności formularze zgłoszeń otrzymać można bezpłatnie w biurach Izb. Formularze te winni wystawcy odpowiednio wypełnić i przedłożyć ministerstwu handlu najdalej do 30 kwietnia b. r. Zgłoszenia późniejsze nie będą mogły liczyć na uwzględnienie.

Odświeżanie starych sztuk za pomocą zmiany tytułu. Dowiadujemy się mianowicie, że grana wczoraj jako „nowość“ sztuka p. Domnika pod tytułem *„Dom na Halickiem“* jest starą sztuką, która pod tytułem *„Hołota“* grana była przed sześciu laty w Krakowie i w Warszawie i odrazu upadła, jako rzecz bezwartościowa. Czyżby Dyrekcya naszego teatru tak mało znała współczesną literaturę dramatyczną polską, żeby się dała złapać na takie... „odświeżanie“?

Podziękowanie. W Zarzeczu obok Jarosławia umarła w 98 roku życia Katarzyna z Dobrowolskich Chudzikiewiczowa, wdowa po oficyaliście prywatnym. Staruszka ta przez lat 30 pobierała najpierw od ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, następnie od ordynata hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, pełną emeryturę, a nadto cieszyła się względami obu ordynatów, którzy każdą jej potrzebę uwzględniali — polecając zarządom dóbr otaczać ją opieką i wszelkie jej potrzeby zaspokajać. Z chwilą śmierci śp. Chudzikiewiczowej, przezacni hrabstwo zaopiekowali się jej córką, która jako wdowa z nią mieszkała przez lat 30 — i nie miała najmniejszego prawa do zaopatrzenia. Czyn ten przezacnych i czcigodnych hrabstwa powinien dojść do publicznej wiadomości, a rodzina śp. Chudzikiewiczowej spełnia miły obowiązek złożenia hrabstwu Tadeuszostwu Dzieduszyckim publicznego podziękowania.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W programie koncertu IV za rok 1904/5, który się odbędzie w piątek dnia 14 b. m. znajduje się symfonia B dur Svendsena op. 15 III koncert skrzypcowy Saint-Saensa, op. 61 h moll uwertura dramatyczna Bersona, tudzież marsz Chopina w układzie Z. Noskowskiego na chór mięszany i wielką orkiestrę. Solistą wieczoru będzie profesor M. Wolfsthal.

Morderstwo socyalistyczne. Donieśliśmy już, że socyaliści warszawscy wydali wyrok śmierci na stróża pewnej kamienicy przy ulicy Pańskiej w Warszawie, podejrzywanego przez nich o to, że był szpiegiem policyjnym. Dzienniki warszawskie przynoszą nam dzisiaj opis tego morderstwa, a zanim go tu przytoczymy, musimy zaznaczyć dla wyjaśnienia, że według warszawskich przepisów policyjnych stróż domu, lub ktoś z jego rodziny jest obowiązany stać cały dzień przy bramie.

Relacya dzienników warszawskich opiewa jak następuje:

Wczoraj, około godziny 7½ wieczorem, stróż domu nr. 41 przy ul. Pańskiej, Franciszek Wiśniewski, zasiadł w swej izbie do wieczerzy. Ponieważ żona jego wyjechała na dzień na wieś, a w domu zostało czworo dzieci drobnych, z których najmłodsze jeszcze w kołysce, najstarsze zaś liczy zaledwie lat 10, przeto podczas posiłku Wiśniewskiego zastąpiła go na posterunku przy bramie kilkonastoletnia siostrzenica. W tym czasie do bramy domu weszło dwóch mężczyzn. Ponieważ nie byli to lokatorowie, przeto dziewczyna zastąpiła im drogę, prosząc o opuszczenie bramy. Wywiązała się z tego sprzeczka, gdyż dziewczyna nie ustępowała. Na wołanie jej wyszedł ze stancyi Wiśniewski. Ujrzawszy obcych, zawołał: „Proszę za bramę!“ W odpowiedzi na to jeden z przybyłych, chłopak podobno młody, wbił Wiśniewskiemu nóż w serce. Wiśniewski wypadł jeszcze za uciekającymi za furtkę, ale tuż za bramą zachwiał się, upadł na chodnik i skonał. Obecni przy zajściu zawołali policyanta, stojącego o kilka domów, który, nadbiegając, widział jeszcze zdaleka uciekających i zaczął gwizdać, ale w ciemnościach, panujących na tej części ul. Pańskiej, było to bezskuteczne. Przywołany lekarz Pogotowia stwierdził już tylko zgon Wiśniewskiego, którego położono w bramie do chwili przyjścia sędziego śledczego, poczem o godzinie 9 wieczorem ciało odesłano do prosektoryum przy ul. Teodora.

Skarga na bufet teatralny. Otrzymujemy następujące pismo: Jako głos z publiczności, niech znajdą te słowa miejsce w poważanym organie, ku pożytkowi publiczności. Przed paru dniami byłem w licznem towarzystwie z paniami na niewymownie długiem przedstawieniu „Ijoli“. Poruszeni niezwykłemi wrażeniami tej sztuki, dopadliśmy w jednej z licznych pauz bufetu, aby się posilić. Tu jednak z wysiłkiem zdołaliśmy przełknąć „kanapki“, które mogłyby poczesne miejsce zająć w jakiem muzeum starożytności, a nie powinny były pod żadnym pretekstem znajdować się w bufecie pierwszorzędnego teatru.

Na uwagę naszą co do świeżości tych „specyałów“, naiwnie odrzekł jeden z chłopaków, że to kanapki „wczorajsze!“. Ze skutków wszelako spożycia tych przysmaków dziś wnioskujemy, iż data ich urodzin musiała być znacznie odleglejszą.

Dla ulżenia paniom, daremnie usiłującym powściągnąć napady ziewania na tak zawiłem przedstawieniu, zaopatrzyliśmy się w torebki z cukierkami, lecz tu niestety spotkało nas jeszcze gorsze rozczarowanie. Jeżeli bowiem „kanapki“ były wczorajsze, to cukierki z pewnością zeszłoroczne. Pozostały one w loży nietkniętemi, ku uciesze służby teatralnej... Jeżeli, nie mówiąc o Wiedniu, taki Kraków, nawet Czerniowce zdobywają się na wyborny bufet teatralny, to czyż piękny teatr lwowski nie powinien powierzyć swego bufetu w bardziej umiejętne ręce? *Władysław Mieżyński.*

Walka o pisownię nazwiska. W Radzionkowie na Górnym Szląsku księgarz tamtejszy p. Ogierman otrzymał nakaz policyjny, aby pod groźbą kary 60 marek nazwisko swoje na firmie wypisał w pisowni niemieckiej Ogermann, a zarazem, ażeby usunął polski napis: „Księgarnia“. Pan Ogierman jednak napisu „Księgarnia“ nie usunął i wykazał metryką, że może podpisywać się Ogierman. Obecnie prokuratorya bytomska zawiadomiła go, że zaniechano przeciwko niemu dalszego postępowania sądowego.

Epidemia listów bezimiennych. W zacisznem na pozór miasteczku niemieckiem Lemgo, leżącem w obrębie państwa Lippe-Detmold, a liczącem zaledwie 8.000 mieszkańców, kotłowało się od kilku lat jak w piekle, z powodu listów anonimowych, którem zarzucano śmietankę tamecznego towarzystwa, złożoną z urzędników państwowych i zamożnych przemysłowców. Doszło do tego, że sąd musiał w tę sprawę wkroczyć i, jako podejrzanych o autorstwo setek bezimiennych listów, zatruwających życie Bogu ducha winnym mieszkańcom tego miasteczka, polecił aresztować radzcę handlowego Krachta i żonę jego, córkę tajnego radzcy Wippermanna.

Wskutek tego sprawa nabrała dużego znaczenia i zainteresowała prasę i koła społeczne w całych Niemczech. Dzienniki wysłały na rozprawę osobnych sprawozdawców i umieszczały przez kilka dni olbrzymie telegramy. Okazało się jednak niebawem, że te listy są tak naiwne i niedorzeczne, że niepodobna ich poważnie traktować. Bije z nich duszna atmosfera małego miasteczka, w którem jedynem marzeniem jest przewyższenie w jakikolwiek sposób drugich, a największą rozkoszą świadomość, że się drugich doprowadziło do wściekłości.

Na jakim poziomie znajdują się inteligencya i smak tych kół doborowych, o tem świadczą liściki, które wzajemnie sobie przesyłano. Tytułowano się w nich: „Szanowny Klownie!“ lub „Gruba św...“ Jeden z listów zaadresowany był do „Córki kominiarskiej, poskramiaczki śledzi“. Oto kilka kwiatków z wonnego tego bukietu: „Tobie to udawać wielką panią — delikatną! Kupczycho jakaś! Ha! Ha! Ha! Tylko nie napuszaj się zanadto — my już dopilnujemy, byś nie urosła zbyt wysoko. Najpierw stoisz w sklepie i handlujesz, potem znów chciałabyś być salonową damą! Ha, ha, ha!“ Zobaczymy, kto po dwóch latach będzie pierwszy w Lemgo: wy czy my?“ i tym podobne.

W czasie rozprawy wyszło na jaw, że Krachtowie sami otrzymali masę listów bezimiennych, nie ustępujących co do brutalności i głupoty owym, których autorstwo im przypisują. Zdaje się więc, że listy bezimienne nie wyszły z pod pióra jednego autora, lecz, że z zamiłowaniem zatruwano sobie nimi życie wzajemnie. Prawdopodobnie więc wszyscy oskarzyciele mogliby stanąć przed kratkami jako oskarżeni.

Energiczna policya. Gazeta, wychodząca w Kijowie, *Prydnieprowskij Kraj*, przytacza oryginalny cytat z raportu jakiegoś strażnika ziemskiego do sprawnika:

„Wczoraj w powierzonym mi rewirze było trzęsienie ziemi, lecz dzięki zarządzeniom policyi wkrótce ustało“.

Zwierzostan ordynacyi łańcuckiej. W r. z. na polach ordynacyi łańcuckiej zabito zwierzyny i ptactwa pożytecznego: bażantów 3660, zajęcy — 1481, kuropatw — 839, krzyżówek — 818, przepiórek — 165, rogaczy — 66, cyranek — 14, chróścieli — 11, kurek i krzyków po 5 sztuk, 2 gołębie, oraz po 1 dubelcie i słonce, razem 7068 sztuk. Szkodników ubito: wron i srok — 2183, kotów — 488, psów — 298, łasic — 270, krogulców — 201, jastrzębi — 113, tchórzy — 106, bocianów — 83, lisów — 81, kun i borsuków po 6 sztuk, kruków 5. oraz 1 orła — razem 3836.

Temperatura dnia 8 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie −1, w Tarnopolu −3, w Czerniowcach −2, w Wiedniu +3, w Salcburgu 0, w Gracu +1, w Pradze −1, w Tryeście +9, w Abbazyi +10, w Raguzie +10, w Budapeszcie +3, w Berlinie −3, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu +5, w Genewie +8, w Lugano +8, w Anglii −2, w Paryżu +4, w Biarritz +9, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +11, w Rzymie +8, w Neapolu +12, w Palermo +15, w Madrycie +13, w Petersburgu −5, w Wilnie −4, w Warszawie −1, w Moskwie −2, w Kijowie −3, w Odesie −1, w Serajewie +8, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +2, w Sofii −1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +11.

Zmarli. W Gries koło Bozen, radzca dworu Leopold Schubert ze Lwowa. — W Warszawie Seweryna Górska, długoletnia właścicielka i kierowniczka jednego z najlepszych pensyonatów żeńskich w Krakowie, w którym kształciły się panienki z obywatelskich domów nietylko z Galicyi, ale także z Królestwa i z Poznańskiego.

Stan powietrza. 17. o g. 7 rano + 9. w poł. + 15 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 769. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Aforyzmy. W salonie najwięcej ludziom szkodzi źle zrobione ubranie i nadmiar... taktu.

W stosunku mężczyzny do kobiety najprawdziwsze i najbardziej szczere są te uczucia, które się nie dają wypowiedzieć.

Wielkie wypadki spoczywają nieraz w ręku małych ludzi, podobnie jak czasem cenne dyamenty dostają się do rąk posługaczy sklepów jubilerskich.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Małżeństwo na żart,“ operetka F. Lehara. — We środę „Dom na Halickiem,“ komedya Domnika. — We czwartek „Małżeństwo na żart,“ operetka Lehara. — W piątek „Dom na Halickiem,“ komedya Domnika. — W sobotę „Małżeństwo na żart“.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Od 1 do 15 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Pan Franciszek Domnik, autor wczorajszej premiery w teatrze miejskim pt. „Dom na Halickiem“, nadużył dwóch rzeczy: po pierwsze nadużył miana „komedyi“, którem zwykliśmy określać jeden z najpiękniejszych rodzajów twórczości dramatycznej, a powtóre nadużył cierpliwości słuchaczy. Po autorze „Na Łyczakowie“ spodziewała się publiczność rzeczy podobnej i temu, zdaje się, wczorajsza premiera zawdzięcza szczelnie wypełnione audytorium. Lecz parter ogromnie się zawiódł, a galerye stanowczo zawiodły się. Tylko bowiem akt pierwszy odgrywa się w pracowni krawca Turczyńskiego i tylko ten akt dzięki sposobności do dość sztucznego „umieszczenia“ w nim kilku dyalogów w gwarze [illegible] zbliża się do galeryi. Dwa dalsze akty, rozgrywające się w „salonie“, nagle przez nieoczekiwaną schedę wzbogaconego krawca Turczyńskiego, zakrojone przez autora rozbrajająco naiwnie na satyrę społeczną, nie przyniosły galeryom oczekiwanych [illegible] ani sytuacyj, ani figur, a chyba tylko parę skrajnie ordynarnych dowcipów.

Krawiec Turczyński (p. Jaworski) ożenił się po raz wtóry po [illegible]. Druga żona Tekla (pani Rotter) pochodzi nie z rzemieślniczej sfery i [illegible] uważa za stosowne okazywać [illegible] z pierwszego małżeństwa i [illegible] swoją rzekomą wyższość społeczną [illegible]. Turczyński dostaje nagle duży spadek, który [illegible] możność urzeczywistnienia [illegible], a więc trzymania eleganckiego mieszkania, prowadzenia błyskotliwego życia [illegible]. Turczyński, nie [illegible] pieniądzmi, nie umie [illegible] unieść gorączkowej [illegible]. Opłątuje go najzręczniejszy rycerz przemysłu Stefan Rawicz (pan Malski), który wkrada się w serce jego żony i zostaje jej kochankiem. Turczyński daje się owemu Rawiczowi nakłonić do założenia jakiegoś banku [illegible] go majątku. Równocześnie widzimy na scenie różne figury lub słyszymy o nich [illegible] elegancko ubierające się [illegible], które wyzyskują Turczyńskiego [illegible]. Wyzysk ten jednak [illegible] wzbogaconego krawca [illegible] należy, czy zdołały [illegible]. Wreszcie ów Rawicz namawia [illegible] męża sprzedać kamienicę, a pieniądze [illegible] od Turczyńskiego [illegible] w skryptach i aktach, a w końcu ucieka, oczywiście z pieniądzmi. Za Rawiczem [illegible] Turczyńskiego. Okazuje się [illegible], iż po szczęśliwym [illegible] może mu pozostać [illegible] nań ściągnęła żona [illegible] się nagle na głowę [illegible] rękę podają mu [illegible] rzemieślnicy, dodając [illegible] udziałowego majątku [illegible]. Do szczęśliwego zakończenia przychodzi jeszcze [illegible], który przedtem [illegible] i przynosi wiadomość [illegible] dworcu w Wiedniu [illegible] ziono przy nim [illegible].

Ujemne wrażenie [illegible] sztuki i przeraźliwą [illegible] łagodzi błyskotliwy [illegible], pozbawiony humoru [illegible] jest często bardzo [illegible] podkładzie psychologicznym [illegible] ryo mówić nie może.

A w końcu [illegible] na Halickiem“ [illegible] ki warszawskie. [illegible] bardzo niedbale. [illegible] żenia kilku ustępów [illegible] szawskich na gwarę [illegible] nie zlokalizował [illegible] rzeczy np. takie [illegible] czorem pije herbatę [illegible] łudniu, wieczorem [illegible] Turczyńskiego [illegible] trzonym w zwykłym [illegible] dził Rawicz od [illegible] zgoła niemożebne [illegible] sany u notaryusza [illegible] mógłby wyłudzić [illegible] sposób, by on z [illegible]. Przykładów takich [illegible] szkoda... czasu i [illegible].

Rzecz grano tak, żeby wywołać oklaski galeryi. Z tem wszystkiem osoby, działające w akcyi głównej: Turczyński, Tekla, córka Jadwiga i Rawicz miały [illegible]. Pan Jaworski i panna Jankowska (córka krawca) mieli nawet momenty bardzo [illegible] charakterystycznych [illegible] dostał p. Feldman [illegible] nową powszechnie w świecie lwowskich geszefciarzy figurę pewnego faktora żydowskiego. Nie spodziewaliśmy się tego po p. Feldmanie, że będzie w tak brzydki sposób obniżał scenę lwowską. Artysta ten zaliczał się zawsze do najlepszych, a lubo od [illegible] przestał pracować i tworzył [illegible], to jednak to zaniedbywanie się tłómaczyliśmy sobie tem, że podobnie jak [illegible] zniechęcony jest do kierunku [illegible] przez dyrekcyę naszego teatru i [illegible] pracować nad postaciami, których [illegible] scenie musi z konieczności [illegible] krótki. Nigdy jednak nie przypuszczaliśmy, że pójdzie on tak daleko, iż będzie [illegible] na wzór żywych postaci, chodzących po bruku lwowskim.

[illegible] grał pan Nowacki. Panie [illegible] Wojnowska, panowie Kwiatkiewicz i Kosiński zrobili z papierowych ról, co tylko było możebne. Musimy także zwrócić uwagę p. Kosińskiego, aby się starał tępić kluski, które siedzą w [illegible]. Wymowa wyraźna jest pierwszym warunkiem dobrego aktora, a on niewątpliwie będzie [illegible] dobrych, jeżeli ją zdobędzie.

Wystawa sztuki, umeblowanie pokoi, dobór [illegible], rodzaj mebli i ich ustawienie — słowem cała *mise en scène* była niemożliwie [illegible]. Żeby dać wyobrażenie, jak nikt nie myślał o starannem wystawieniu sztuki, przytoczymy tylko jeden przykład: Oto prosty krawiec, nie umiejący pisać, a tylko trochę czytać, zostaje nagle bogatym człowiekiem. Pod wpływem głupiej, a pyszałkowatej żony chce udawać wielkiego pana i odpowiednio urządza mieszkanie. Więc naturalnie w tem urządzeniu mieszkania musi być karykatura wszystkiego tego, co się widzi w domach ludzi bogatych; musi być przesada, śmieszność, [illegible] warsztatu i rozdmuchane obfitości. A więc meble muszą być krzykliwe, brzydkie niesłychanie, ale ogromnie imponujące, odpowiadające prostaczemu gustowi tego krawca, obrazy niemożliwie szpetne, ale bardzo drogie [illegible] — słowem cały nastrój i układ mieszkania powinien być komentarzem do tego przewrotu, jakiego doznała jego dusza. Tymczasem we Lwowie urządzono mu gabinet bardzo przyzwoity, zawieszono na ścianach parę skromnych [illegible], a jako jedyny obraz dano Van Dycka „Dzieci Karola V“. Niech to posłuży za miarę tego, w jaki sposób lekceważono wystawę sztuki, no i publiczność. *r. m.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Z). Z Pesztu donoszą, że w łonie węgierskiego stronnictwa niezawisłości przygotowują wniosek o wstrzymanie dalszej wypłaty sum, wstawianych corocznie do budżetu węgierskiego, jako przyczynianie się Węgier do spłaty austryackiego długu państwowego, tj. długu, pochodzącego z czasów przed zaprowadzeniem dualizmu.

Oczywiście, że wiadomość o tym demonstracyjnym wniosku wywarła na targu pieniężnym jak najgorsze wrażenie i stała się powodem nowej zniżki kursów. Na silne ataki wystawioną została węgierska renta koronowa, którą sprzedawano znacznemi partyami.

Były jednak także niektóre walory, w których spekulowano dość dużo i które z obrotów dzisiejszych wyszły z podniesionymi kursami. Do tych walorów należą przedewszystkiem akcye Bankvereinu, które kupowano skutkiem zleceń, nadsyłanych z Niemiec i z Szwajcaryi, motywowano zaś te zakupy pogłoskami o nowych jakichś wielkich projektach przemysłowych Bankvereinu.

Z kolejowych papierów na pierwszy plan wysunęły się akcye kolei północnej z powodu wznowionej w Kole polskiem debaty co do upaństwowienia tej kolei. Kurs ich podniósł się dziś o 10 koron. Wielkie zadowolenie w sferach giełdowych zapanowało na wiadomość, że Rada państwa na jednem z najbliższych posiedzeń przedłuży zapewne po koniec grudnia br. moc obowiązującą ustawy o kolejach lokalnych, która wygasła z końcem grudnia r. z.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 9 kwietnia.

(Z). Mniej więcej ze wszystkich krajów nadchodzą pomyślne doniesienia o stanie zasiewów, skutkiem czego producenci porzucają swą dotychczasową rezerwę i ofiarują na sprzedaż swe przez całą zimę troskliwie ukrywane zboże. Zwłaszcza doniesienia z Ameryki północnej brzmią tak pomyślnie, że mimowolnie robią wrażenie przesady i wzbudzają podejrzenie, iż jest tu w grze spekulacya. W Europie środkowej [illegible] z końcem ubiegłego tygodnia [illegible] tej pory nie ma jeszcze doniesień, jakoby zrządziły one jakieś poważniejsze szkody.

Bądź co bądź fakt, że rolnicy okazują obecnie większą skłonność do sprzedaży niż dotychczas, zwiększył słabą tendencyę targu zbożowego. Zaostrzyła zaś sytuacyę ostatnia baissa pszenicy na rynku budapeszteńskim, która wywołała w sferach rolniczych niemałe zaniepokojenie. Podnieść przytem należy, że baissa ta jest wytworem gry terminowej, która zabroniona ustawowo w Austryi, tem bujniej rozrabia się na Węgrzech.

Z obrotów ubiegłego tygodnia wychodzi pszenica z cenami obciętemi o 30 do 35 halerzy na 50 kilogramach w porównaniu z notowaniami ubiegłej soboty, które znów były znacznie niższe od notowań poprzedniego tygodnia. Żyto mniej straciło, gdyż tylko 15 halerzy, owies [illegible] miały także niemal wszystkie gatunki mąki.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 152 wagonów, żyta 174, jęczmienia 37, owsa 422, kukurydzy 138, mąki i otrębów 134, soczewicy 16 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·65—10·00, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·30—9·70, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·20—9·60, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·40—9·75, za rumuńską (78 do 82 kilo) 0·00—0·00.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·50 do 7·70, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·40—7·60, austryackie (73 do 76 kilo) 7·60—7·70.

Za jęczmień morawski 8·60—9·20, z dolnej Austryi 8·00—8·40, słowacki 8·10—8·90, [illegible]kowym Dunajem 7·40—7·60, [illegible] i 8·40 9·00, cisański 0·00 [illegible] na paszę 7·20 do 7·60.

Za kukurydzę węgierską płacono 8·20—8·40, La Plata (argentyńską) 8·10—8·20, Cinquantin 8·45—8·80.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·10—7·30, średnie gatunki 7·20 do 7·50, prima 7·35—8·20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. Komisya adresowa zebrała się przedpołudniem pod przewodnictwem Banffy'ego na posiedzenie. Referent przedłożył projekt adresu ułożony przez Apponyi'ego. Po długiej dyskusyi jednomyślnie projekt ten uchwalono.

Osiek. Testamentem ś. p. biskup Strossmayer zapisał ⅓ część majątku kościołowi, ⅓ kapitule, ⅓ funduszowi seminaryum męskiego w Osieku, prócz tego poczynił legaty dla krewnych i służby. Kapituła zamianowała x. Vorsaka generalnym wikarym. Dziś odbędzie się zabalsamowanie zwłok; pogrzeb w piątek o godzinie 9 rano.

Paryż. Sędzia śledczy nakazał aresztować niejakiego Hasslera, Niemca, zastępcę pewnej kolońskiej firmy handlowej, wmięszanego w sprawę sprzysiężenia.

Berno morawskie. W okręgu Morawska Ostrawa skonstatowano 13 wypadków, w Mährisch-Weisskirchen i w okręgu Mistek po 2 wypadki zapalenia opony mózgowej. Jeden wypadek skończył się śmiercią.

Kraków. Z inicyatywy X. prałata Bandurskiego, autora znanej odezwy, wzywającej do składek dla polskich ofiar wojny rosyjsko-japońskiej, zebrało się wieczorem u dra Jordana liczne grono osób z różnych sfer, zawodów i przekonań, celem utworzenia komitetu, któryby prowadził dalszą akcyę. Uproszono pp. prezydenta Leo, X. Bandurskiego, dra Jordana i prezesa Turskiego, by objęli dalszą akcyę.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o rozdziale Kościoła od państwa. Dep. Mard popierał wniosek odebrania duchowieństwu wszelkich budynków, poświęconych celom wyznaniowym. Dep. Brisson i sprawozdawca zwalczali ten projekt, który odrzucono 494 głosami przeciw 68.

Diakowar. Sądowa komisya otworzyła kasę zmarłego biskupa Strossmayera. Znaleziono w niej 254 tysięcy koron w gotówce, 300 tysięcy koron w papierach wartościowych, a *fundus instructus* przestawia wartość ½ miliona koron. W Diakowarze poczyniono wielkie przygotowania celem przyjęcia gości, przybyłych na pogrzeb. Kondolencyę między innymi nadesłano z kancelaryi królewskiej króla serbskiego, od ks. czarnogórskiego i od bana chorwackiego Pejacewicza.

Zagrzeb. Akademia umiejętności ofiarowała 10.000 koron na pomnik biskupa Strossmayera.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Petersburski korespondent *Warszawskiego Dniewnika* donosi, że jen.-gubernator petersburski Trepow ma zostać wiceministrem spraw wewnętrznych i szefem żandarmów, a wiceminister spraw wewnętrznych jen. Rydzewski ma powrócić do ministeryum dworu.

Birżew. Wied. piszą, że w sferach decydujących zamierzone jest zaprowadzenie monopolu tytoniowego. Przypuszczać należy, że środek ten wywołały koszta wojny, gdyż zdaniem kapitalistów francuskich, monopol tytoniowy mógłby zapewnić dostateczną rękojmię dla nowej pożyczki rosyjskiej we Francyi.

Linc. Odbywały się tu wczoraj wybory do Rady miejskiej z najniższej kuryi wyborczej. Walka toczyła się między jedenastu kandydatami postępowymi, a jedenastu socyalistami. Wybory trwały od pół do 9 wczoraj rano przez cały dzień i całą noc, aż do pół do piątej dziś rano i nikt nie otrzymał absolutnej większości. Wybory powtórzą się we czwartek.

Kraków. Tutejsza izba handlowa i przemysłowa uchwaliła rezolucyę, apelującą do rządu, Koła polskiego i Wydziału krajowego o poczynienie wszelkich kroków, by budowa dróg wodnych jak najrychlej mogła się rozpocząć. Izba wybrała komitet, który wspólnie z innemi izbami handlowemi i towarzystwami ma prowadzić akcyę w tej sprawie.

Kraków. Według wykazu miejskiego urzędu zdrowia, od półtora tygodnia nie zaszedł żaden wypadek zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Wogóle dotąd były w Krakowie 3 wypadki tej choroby, z tych jeden zakończył się śmiercią. Wszystkie miały miejsce u dzieci poniżej lat 10.

Poznań. *Alldeutsche Blätter* domagają się wydania nowej ustawy, dającej komisyi kolonizacyjnej prawo pierwszeństwa przy kupnie majątków ziemskich w Wielkopolsce.

D. 1 kwietnia z rozporządzenia król. regencyi zamknięto wyższą szkołę żeńską, która od lat 45 pozostawała pod kierownictwem pani Antoniny Estkowskiej.

Na ostatniem zebraniu inowrocławskiego niemieckiego Tow. rolniczego podczas obrad nad sprawą robotników rolnych radzca ziemiański Buresch mówił co następuje: W Nowym Bieruniu na Górnym Szląsku powstała agencya, której celem jest wystarać się o rusińskich robotników dla ziemian niemieckich, aby zapobiedz zalewowi ze strony robotników polskich. Rusini ze wszystkich Słowian najbardziej się skłaniają do niemczyzny. Pożądanem jest, aby nie pozwalano Rusinom wspólnie pracować z Polakami i zaleca się przemawiać do Rusinów tylko po niemiecku.

Noworosyjsk. Na konferencyi gubernatora z zastępcami przemysłowców uznano za konieczne zaprowadzenie państwowego ubezpieczenia robotników na wzór niemiecki; dalej uznano konieczność sądów rozjemczych dla sporów między pracodawcami a robotnikami, założenia kasy do wspierania robotników i zmniejszenia liczby dni świątecznych o 10%.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. ¼1. Pomiędzy interpelacyami znajdują się: Interpelacya p. Steinwendera, skierowana przeciw ewentualnej nominacyi Taussiga gubernatorem Zakładu kredytowego ziemskiego, gdyż w tym razie Zakład stałby się zawisłym od grupy Rotszyldowskiej.

Interpelacya p. Breitera w sprawie epidemii tężca karku. Interpelant wywodzi, że nauka lekarska dotychczas jest bezradna wobec tej epidemii, którą zawleczono do Galicyi z Morawy i Szląska i która wystąpiła już w powiatach Krakowskim, Chrzanowskim, Tarnobrzeskim, Liskim, Łańcuckim, Przeworskim, Rzeszowskim, Jarosławskim, Rawskim, Przemyskim, a nawet i Lwowskim. Ogniskiem zarazy — jak się zdaje — jest kąt między Morawską Ostrawą a Sosnowcem. Śmiertelność jest bardzo znaczna, bo wynosi 34%.

Interpelant domaga się, aby rząd wysłał ankietę do Galicyi i ażeby posyłał lekarzy do Galicyi na koszt rządowy — celem zbadania zarazy — i przedłożenia rezultatów najwyższej radzie zdrowia.

Następnie ministrowie Bylandt, Kosel i Buquoy odpowiadali na interpelacye.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Przed posiedzeniem Izby odbyła się narada przewodniczących klubów w obecności hr. Bylandta-Reidta. P. Malfatti wniósł, aby sprawę założenia uniwersytetu włoskiego w Rovereto postawiono na porządku dziennym przed taryfą cłową.

Przeciw temu przemawiali pp. Lueger i Pacher, poczem p. Malfatti zgodził się na to, aby sprawę uniwersytetu umieścić tuż po taryfie cłowej. P. Pacher i temu się sprzeciwił. Wówczas p. Malfatti oświadczył, że gdy wniosek jego będzie odrzucony, to Włosi postawią w Izbie wniosek nagły.

Po dalszej dyskusyi zgodzono się na następujący porządek obrad: 1) taryfa cłowa, 2) ustawa o domokrąstwie, 3) uniwersytet włoski, 4) ustawa o kongrui.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·00—33·10 (stale). — Spirytus 46·80—47·20 (silniej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·25. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·00.

Frankfurt 7 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·80. — Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 5.36, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.95, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **3.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 8.10, 8.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*(każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W tymże czasie w umyśle lorda Glenalan wyrabiało się przekonanie, że pan Hugon Lefroy nie utonął. Wypytywał Elzę o jej opiekunów, gdyż nie spodziewał się uzyskać zezwolenia lady Anny, kiedy przeciwnie mógł mieć nadzieję, że jeśli Hugon Lefroy żyje, nie odmówi mu ręki synowicy. Mógł życzyć sobie, aby wola brata, objawiona w testamencie, została spełniona — ale nie miał w tem własnego interesu. Elza była dla niego jakby dobrą i kochającą córką, nie chciałby więc pewnie zmuszać jej do związku, nie mogącego zapewnić jej szczęścia i pozwoliłby pójść za popędem serca. Zrozumiał więc, że przedewszystkiem należało odszukać pana Lefroy, a w umyśle jego powstało przypuszczenie, że może trafił już na ślad. Był pewnym wierności Elzy — a za trzy lata będzie pełnoletnią — mógł więc czekać. Ale jakże to długo trzy lata dla kochającego tak gorąco! a nadto lękał się także, aby ukochana jego nie była narażona przez ten czas na moralne prześladowanie, od którego pragnął ją uchronić.

Gdy minęła pierwsza gorączka, jaką zbudziły w niej zabawy i uciechy londyńskiego sezonu, Elza zaczynała tęsknić za świeżem powietrzem, za czynnem życiem i dalekiemi przechadzkami, do jakich nawykła od dziecka; skutkiem ich braku pobladła i uczuwała lekkie osłabienie. Mogła wprawdzie odbywać codziennie długie konne przejażdżki, ale że wtedy Konrad byłby nieodstępnym jej towarzyszem, więc wolała się ich wyrzec. Uprosiła tylko Magdzię Fitz-Gérald, aby codzień rano chodziła z nią do parku Kensingtońskiego, gdzie mogły bywać same, ze służącym, idącym za niemi.

Pewnego dnia wyszły razem na tę ulubioną przechadzkę. Magdzia, kochana i kochająca narzeczona Henryka Lawington, lubiła mówić o swoim przyszłym; Elza słuchała jej chętnie, ale ufności tej nie odpłacała wzajemnemi zwierzeniami — powstrzymywała ją nieśmiałość czy pewna bezwiedna przezorność. Jako delikatna i prawdziwa przyjaciółka, Magdzia nie nalegała, choć pragnęła wiedzieć, czy Elza tak jak ona szczęśliwa będzie w przyszłości.

Jutrzejszy bal kostyumowy dostarczał im nieprzebranego wątku rozmowy; miały wejść razem, aby kostyumy ich uwydatniły się od razu. Umówiono się prosić lady Fitz-Gérald, aby przyjechały o jednej godzinie, a gdyby która przyjechała prędzej, miała zaczekać i jednocześnie ukazać się w sali.

Obie przyjaciółki dziś dłużej jak zwykle przechadzały się po parku, rozkoszując się świeżem powietrzem, pięknością liści kasztanowych, ozłoconych blaskiem słonecznym, wesołym świergotem ptaków, bujających swobodnie wśród tej bogatej roślinności i nie lękających się sideł, ani zabójczej broni. Nareszcie z nadejściem godziny *lunchu* zwróciły się ku bramie; w tejże chwili przebiegała przez drogę pięcioletnia dziewczynka, nie zważając, że powóz całym pędem nadjeżdża. Woźnica krzyczał, chciał powstrzymać konie, ale nie mógł i dziewczynce groziło przejechanie. Magdzia krzyknęła, Elza zaś z nadzwyczajną przytomnością umysłu poskoczyła, i pochwyciwszy dziewczynkę, przeniosła na chodnik, bez względu, że sama naraża się na przejechanie.

W tej chwili nadbiegł jeden ze stróży parku i gromadka ciekawych, a Elza teraz dopiero, gdy minęło niebezpieczeństwo, cała była drżąca i weszła chętnie do budki stróża, aby ochłonąć ze wzruszenia i uniknąć natrętnych spojrzeń ciekawych. Trzymała jeszcze w objęciach uratowane dziecko, które, nie myśląc o niebezpieczeństwie, grożącem mu przed chwilą, bawiło się jak najspokojniej łańcuszkiem i medalionem Elzy. Dziecię było starannie ubrane, mimo to znać było, że pochodzi z najbiedniejszej ludności.

Nagle człowiek jakiś w ubraniu murarza przedarł się przez otaczających i wszedł do budki. Był to człowiek siwy, brwi miał krzaczaste, rysy ostre i wydatne, twarz pokrytą zmarszczkami, wywołanemi biedą i złemi namiętnościami. Wpadł do budki, chwiejąc się na nogach, namiętnym ruchem pochwycił dziecko, a zwracając się jednocześnie do Elzy, irlandzkim akcentem wypowiadał najgorętsze dla niej błogosławieństwa.

— Czy to twoja córka? — spytała Elza.

— To moja wnuczka, jedyna i ostatnia moja pociecha, i millady mi ją uratowała; bogdajby Bóg wynagrodził cię kiedyś wiekuistą szczęśliwością!

— Wracajmy Elzo; nie mając się czemu przyglądać, tłum się już rozszedł, możemy przejść swobodnie.

Elza wstała i wsunąwszy w rękę dziewczynki nieco drobnej monety, zwróciła się ku drzwiom.

— Racz powiedzieć mi swoje nazwisko, milady, abym mógł wymieniać je codziennie przy pacierzu, tem więcej, iż z mowy pani wieje jakoś woń ukochanej mojej ojczyzny.

— Co za szczęście, że lady Anna tego nie słyszy! — szepnęła Elza, spoglądając na Magdzię, a zwracając się do Irlandczyka, dodała:
— Masz słuszność, jestem Irlandką i nazywam się Elza Lefroy, proszę módl się za mnie.

Irlandczyk drgnął.

— Czy czasem nie pochodzi milady z Lefroy'ów z zamku Dermot? — rzekł cierpko.

— Tak — odpowiedziała, zadziwiona wrażeniem wywołanem jej nazwiskiem.

Ale murarz zdawał się nie słyszeć jej odpowiedzi; pochylił głowę nad trzymaną na ręku wnuczką, i z twarzą gwałtowne zdradzającą wstrząśnienie, wyszeptał chrapliwie:

— Życie za życie!... oto przysięga, jaką wykonałem i słyszała ją Najświętsza Marya Panna, a teraz za życie wydarte, wrócono mi inne życie... Ty, dziecię najdroższe daną mi jesteś za tego, którego mi wydarto!... Niech święty patron nasz Patrycy będzie błogosławiony, uchronił mnie od zbrodni.

— Chodźmy, droga Elzo — rzekła Magdzia, biorąc ją pod rękę i zmierzając ku drzwiom; cóż to? drżysz znowu! chodźmy, ten biedak jest zapewnie obłąkany.

Elza nic nie odpowiedziała; rozważała wymówione przez Irlandczyka słowa, a obawiała się zapytać go o ich znaczenie. Jeśli był tym co myślała, niebezpiecznie było dać mu się lepiej poznać, gdyż wdzięczność takiego człowieka mogła być nader krótko trwałą. Dreszcz ją przebiegł na myśl co go sprowadziło do Londynu, dowodziło to bowiem zaciętej, nieubłaganej zemsty; była teraz pewną, że uratowała od śmierci dziecko Michała Hanlona. Nie wątpiła także o tem, że to stryja Hugona zobaczyła w parku. Widocznie człowiek ten ścigał go aż do Londynu. I z boleścią pomyślała, że gdy miłość — która zarówno jak wiara do góry podnosi — nie zdołała go odszukać, nienawiść i zemsta dokazały tego.

Tak rozmyślając, Elza wróciła do miejsca, w którem zostawiła Hanlon'a, chcąc z nim pomówić, ale już go nie było, i nie umiano jej wskazać, w którą poszedł stronę. Wolnym krokiem powróciła do przyjaciółki, ostro wyrzucając sobie, że skutkiem nieuzasadnionego przestrachu, straciła sposobność dowiedzenia się co tak pragnęła wiedzieć.

— Odszedł! — rzekła, wracając do niecierpliwie oczekującej przyjaciółki.

— Nie mów o tem lady Annie. Gdyby się dowiedziała o naszej przygodzie, zabroniłaby mi chodzić do parku.

— Powiem tylko Konradowi — odrzekła, dodając w myśli: i lordowi Glenalan.

Uderzona zmianą głosu przyjaciółki, Magdzia zapytała niespokojnie:

— Czy się nie skaleczyłaś, Elzo moja? pobladłaś śmiertelnie.

— Nie, tylko jestem nadzwyczaj niespokojna.

— Wstąp do nas dla odpoczynku, właśnie godzina *lunchu* *), odpoczniesz i uspokoisz się, a mama pośle zawiadomić lady Annę, żeśmy cię zatrzymali.

Elza przystała na to chętnie, pragnąc zupełnie przyjść do siebie, zanim stanie przed inkwizytorskim wzrokiem stryjenki.

Biedna Elza! ileż to uniknęłaby smutków i zmartwień, gdyby zamiast tej zimnej i samolubnej lady Anny, opiekunką jej była kobieta dobra i kochająca, której mogłaby zwierzyć swe troski, zmartwienia, uczucia i dążności. Lady Fitz-Gérald była dobra i serdeczna, ale całkiem oddana własnym dzieciom, a zresztą uważałaby, iż nie wypada jej mieszać się i krzyżować interesów i zamiarów lady Lefroy. To też biedna Elza, niemająca doświadczenia, ani przewodnika, z łatwością stała się ofiarą pomyłki tak doskonale upozorowanej, iż mogłaby oszukać nawet kobietę nie tak młodziutką, oswojoną ze światowemi podejściami i przewrotnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) *Lunch* (czytaj *lencz*), tak się nazywa drugie śniadanie po angielsku.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.